



26621

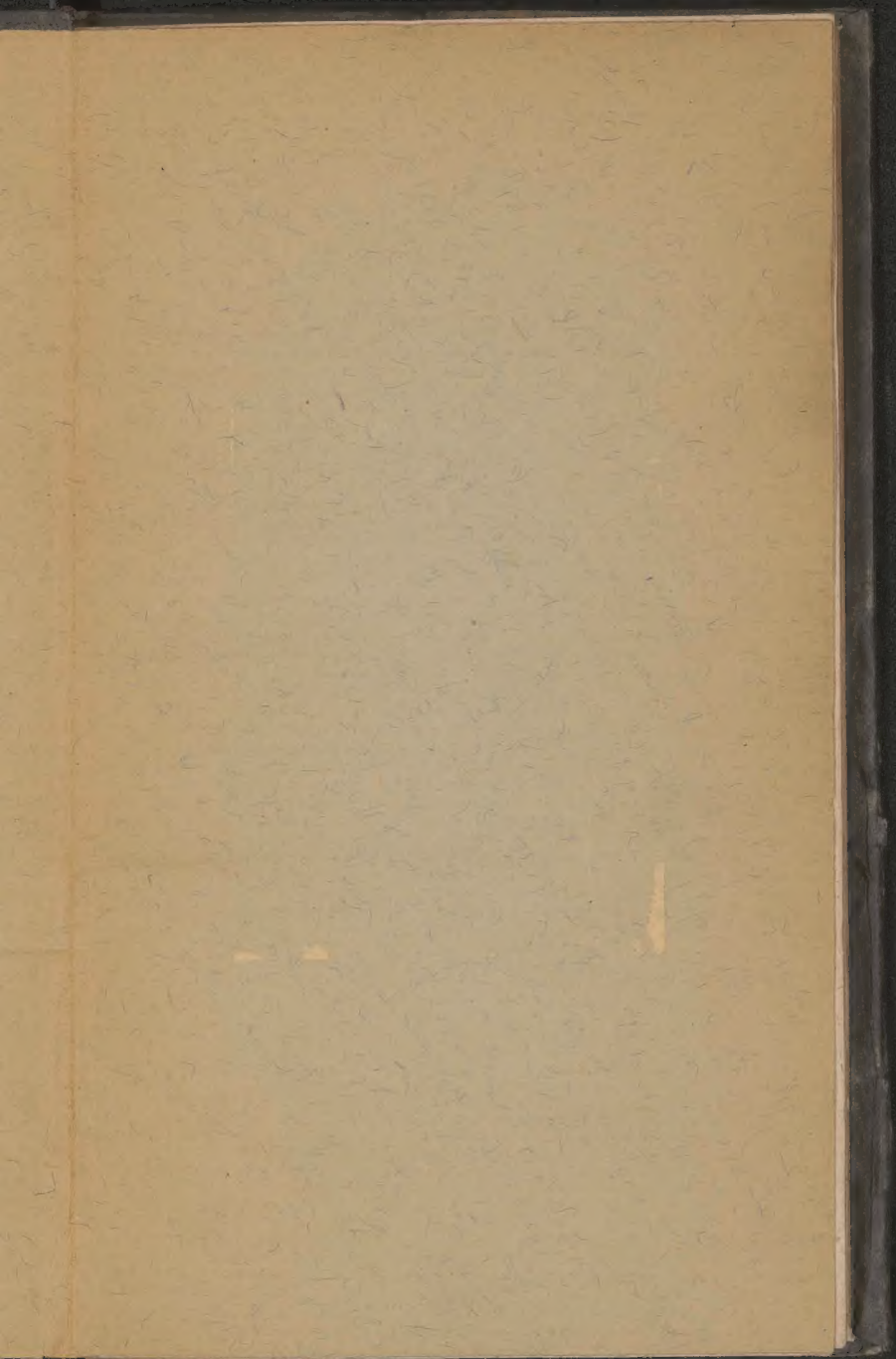
Mag. St. Dr.

P



26621

I Mag. St. Dr.





K

P

W

z

2855.

0593

FILOSOFI  
ROZKOCHANI  
KOMEDYA.

PAŃA DESTOUCHES  
W PIĘCIU AKTACH

Z FRANCUSKIEGO NA POLSKIE PRZE-  
TLUMACZONA

Z DUPLIKATÓW  
BIBLIOTKI  
KX. GŁÓWNEJ



W WARSZAWIE 1775.

W Drukarni Mitzlerówkiej.



# AKTOROWIE.

LEANDER Filozof.

DAMIS drugi Filozof Przyjaciel Leandra.

POLEMON Oyciec Leandra.

LIZYDOR dawny Przyjaciel Polemona.

KLITANDER Brat młodszy Leandra.

KLARYSSA, Corka Lizydora.

ARAMINTA Siostra Lizydora.

ARTENISSA Corka Araminty.

JOHAN Lokay Leandra.

Pisarz.

*Scena w Domu Leandra.*

DEPART  
BIBLIOTHEKA  
PILSAWSK.

26621.I.

Do  
J. O. Xiążęcia IMci  
ADAMA CZARTORYSKIEGO  
Generała Ziem Podolskich &c.

Jaśnie Oświecony Mości Xiąże  
v Dobrodzieiu.

**P**rotekcy *W. X. Mci Dobrodziey*  
*Theatrum* Polskiemu daiesz gust w  
nayspanialszey y nayspotrzebnieyszey dla  
Narodu ze wszystkich sztuk, wielką mię  
napelnily chęcią do tłumaczenia Komedyi;  
następująca, z francuskiego na Polskie wy-  
tłumaczona, Filozofow rozkochanych, mam  
honor *W. X. Mci Dobrodzieiowi* przy-  
pisać y względem iego oddać. Pierwsza  
to jest praca moja która nie omylnie pełna  
błędow y omyłek będzie, lecz się spodziewam  
że łaskawość *W. X. M. D.* łatwo mi one  
daruie, a wielki rozum y wiadomośc wszy-  
stkiego każe ie poprawić. Ilebym powi-  
nien ze wszystkich miar przetłumaczenie  
moje ganić, tyle sprawiedliwość mi każe O-  
ryginal chwalić: wzwyż wspomniona Ko-  
medya pełna jest Krytyki nałogow naybrzy-  
dźzych



dszych a iednakowo naypospolitszych, pełna  
jest mow moralnych, zachencenia do nauk y  
dowodow, że tylko przewycięzenie pas-  
syi naszych szczęśliwemi nas uczynić mo-  
że. Imion nie odmieniałem, niektore tylko  
słowa nie stosujące się do naszego Kraiu  
odmieniłem, na końcu zaś po oddaniu Kli-  
tandrowi przez Leandra dobr swoich, ka-  
że temu pierwszemu gardzić Klaryssą, y  
Leandra naśladować, z przyczyny aby nie-  
cnota y złe obyczaje naymnieyszey na świe-  
cie pomyślności nie miały. Łaskawe przy-  
jęcie W. X. M. Dobr. tej małej pracy  
mojej tym bardziey mię zachęci do dalsze-  
go tłumaczenia im one mniey być sędze  
wartą pomyślnych względow. Protekcyi  
y łaskawości W. X. Mci mię oddając zo-  
staję z iak naygłębszym Respektem

Waszey Xięciey Mości

Dobroziela

naynizszym sluga  
F. DE SOTRO.





## AKT PIERWSZY.

### SCENA I.

POLEMON, LIZYDOR.

POLEMON, (*ściskając Lizydora.*)

**S**etny raz cię witam kochany Przyjacielu,  
(LIZYDOR patrząc na wszystkie strony.)  
Jakże ci się podoba piękność tej Sali?

POLEMON.

Przyjaźń moją szczyra nie cię nie kontentuje  
tylko cię dobra y bogactwa moje zabawiają.

LIZYDOR.

Czymże proszę mam się zabawiać? mnie się  
zdaie żebym czas daremnie tracił, y sam się o-  
szukiwał, gdybym o czym inszym myślał. Przy-  
jacielu? nauki dla mnie są nie przystępne, bo ich  
nie lubię, Dziecie dawne mało mi są potrzebne,  
więc się do trwałych rzeczy biorę. Pieniądze  
y mnie grunt. Ale, ach! co to za piękny Dom



co za wspaniałość, jaki porządek u WM. Pana wszędzie pannie! Wierz mi Przyjacielu, że wszystkie bogactwa y obfitość w ktorey zostałeś, mocno mię konwentuią, a comi się nadewszystko podobą, są te dobra ktore tak blisko Warszawę masz.

POLEMON.

Moy Brat ktoremu się wojskowa służba uprzykrzyła kupił sobie te dobra, a teraz ie zostawił starszemu Synowi memu, który iego jedynym jest Sukcesorem, więc Leander moy Syn przyłączywszy do tych Dobr ktore po Stryju odebrał sukcesyą macierzyńską, y wielkie dobra ktore mu po mojej śmierci zostawię, choć to jednak nie zaraz uczynię, będzie miał sto tysięcy Złotych roczney intraty, a przytym żadnego Długu.

LIZYDOR.

Już przed czasem czuję ku niemu wielkie poszanowanie, Ach! boday to być wielkim Panem. Wszystko się radnie na iego weyzczenie wszystko się przed nim uniża; wszystko na iego jest używanie, najgłupszy człek byleby tylko był bogatym, jest w wielkiej powadze, ale mizerak który tylko rozum ma bez pieniędzy, jest według mnie przy bogatym głupiec nikczemny. Ach! jakiegoż poszanowania, jakiej miłości nie jest godzien człowiek bogaty.

POLEMON.

Więc się sam Przyjacielu powinienes szanować y kochać.

LIZYDOR. (*kłaniając się.*)

Ja też tak czynię.

POLEMON.

Co moy Syn to tak nie gada y pośmiałby się Przyjacielu gdyby to slysział.

LI-



LIZYDOR.

Jabym go także ślał gdyby mi się w tym co mówię sprzeciwiał.

POLEMON.

Od przedsięwzięcia które sobie ułożył, nicgo nie może odwrócić.

LIZYDOR.

Coż to za przedsięwzięcie?

POLEMON.

Gardzić tym wszystkim co świat wysoko poważy, unikać wszelkich rozkoszy, tylko naukę lubić, y na tym żyć oddalonym miedzy y to on nazywa iak mi się zdaie . . . żyć Filozoficznie.

LIZYDOR.

Y ty to Przyjacielu możesz znieść?

POLEMON.

Tak jest! chociaż ia się nie raz na niego gniewam, hałasuję, krzyczę; on jednak iak pocznie gadać to zawsze mię przewycięży, tak dalece że muszę milczeć.

LIZYDOR.

Starzemu Synowi bardzo nie przystojno być Filozofem! który ma być Oyca Sukcesorem, czyż to najniżego stanu ludziom brać się do takiego rzemiosła, tylko to prostackom przyzwolira rzecz, bydź uczonemi, Ludzi upodzenia Szlacherskiego powinni nie nie umieć, y nawet im się o to starać potrzeba: przez stroie się dystygnować, y dla pokazania pięknych sukien wziędzie iezdzić, zawsze gadać choć tego nikt nie rozumie, na wszystkich misyfcach bez potrzeby się znaydować, pić, grać, polować, ieść od rana do wieczora, y gośpodarować, zawsze być wesółego umyśłu y o niczym nie myśleć, zlorzeczyć o każdym, a mało o to dbać



dbać, o sobie zawsze dobrze mówić, nie spać kiedy wszyscy śpią a spać kiedy nikt nie śpi, z najgorzejmi zawsze być w równicy; tak to tak młody Kawaler żyć powinien.

POLEMON.

Otoż tego wszystkiego Leander cierpieć nie może, ale właśnie tak żyje młodszy mój Syn Klirander.

LIZYDOR.

To mi Kawaler, serdecznie go już za to kochać poczynam.

POLEMON.

Czemu on się mój starszym Synem nie urodził.

LIZYDOR.

Zeby starszym był, tobym jutro za niego mą Corke wydał, onaby go za takie życie okrutnie kochała.

POLEMON.

To ich poślęmy.

LIZYDOR.

Czy nie wiesz Przyjacielu, że w takich okolicznościach tylko na Dobra względ mają? Syn twój starszy będzie bogatym, moja Corka także więc z nich dwojga będzie dobre Gospodarstwo.

POLEMON.

Ale jeżeli się oni nie kochają?

LIZYDOR.

Ey Przyjacielu żyjmy po Ludzku, żyjmy tak jak teraz żyją, a zapomnimy przeszłych zwyczajów: nowa moda tak w obyczajach, jak w sukniach zawsze popłaca.

POLEMON.

Bardzo się sprzecasz z swym dawnym Przyjacielem z dwóch Synów moich, starszego bardzo  
powa-





poważam, ale go nie kocham, młodszego zaś serdecznie kocham, choć tam nie wiem za co, y żebyś chciał Przyjacielu na to pozwolić, tobyśmy mu mogli jaką fortunę sporządzić.

LIZYDOR.

Mowmy sobie szczerą prawdę Przyjacielu, ta twoja mowa mi się nie podoba, już czas byś poznał Lizydora. Ja pragnę, aby moja Córka w złocie opływała, y dla tego staram się dla niej o bogatego męża, a gdybym mógł bogatszego nad Leandra znaleźć, wyznał Ci szczerze, żebym go nad Leandra przekładał, y wiem żeby się każdy rozumny Człowiek w tym zemną zgodził. A do tego Córki moiej zdanie zgadza się z moim, dla tego ją też bardzo kocham.

POLEMON.

Tak młoda, a już nią Interesę rządzi.

LIZYDOR.

Ponieważ Ja ją tego nauczyłem, ale upewniam Cię Przyjacielu, że godna jest takiego Ojca jak ja, ona jest przytrochę żywa, trzpiotowata, trochę nadto wolą swoją lubiąca, ale przytym ma rozum y ma coś w naturze swojej popędliwego, ale iey to wszystko nie zle przystoi.

POLEMON.

Radbym ją jak naysprędzey widzieć.

LIZYDOR.

Ma ona tu w krotce, z Ciotką swoją przyjechać.

## SCENA DRUGA.

DAMIS, POLEMON, LIZYDOR.

LIZYDOR do Polemona (pokazując mu Damisa)

Mnie się здаје że to Damis? poczynam go poznawać.

POLE-



POLEMON.

Tak jest, Przyjaciel Leandra y prawie Jego Pan; bo to on go pświe, y według swoiey woli nim rządzi y dla tego mądrość jego mi nieznana.

LIZYDOR.

Z tych ludzi uczonych nie raz się trzeba naśmiać.

POLEMON.

Prawda, mnie się już naprzykrzyli.

LIZYDOR.

W iakich on zamyślach!

POLEMON.

Widzi Nas, iak gdyby nas nie widział. !

DAMIS (*spostrzegłszy ich*).

Ach! Moi Panowie wybaczenie mi proszę, że moje zamyslenie...

LIZYDOR.

Czysz można melancholią twoję przerwać Damisie?

POLEMON.

Chciałbym się z Synem moim rozmówić, coż on teraz robi?

DAMIS.

Nic. otoczony uczonemi ludźmi, słucha ich rozmowy, co zaś ja utrzymuję przed nim, że największa Nauka ta jest, która nas uczy pasywe nasze poskramiać, y że tylko o tym iedynie mądry Człek myśleć powinien.

LIZYDOR.

Wasi uczeni według mnie wielcy są chymerycy, prawdziwie mądrycy ci są, którzy o swoich myślach interesach a nie próżniują.

DAMIS





DAMIS.

Ach! co to za straszne bluźnierstwo.

LIZYDOR.

Wszakże to nasze passye nas szczęśliwemi czynią.

DAMIS.

Nasze passye!

LIZYDOR.

Bez Wątpienia.

DAMIS.

*Uśmiechając się*) Alboż ich W. Pan w tym wieku jeszcze czuiesz?

LIZYDOR.

Zapewne żeię czuję śmieszne pytanie?

DAMIS.

Prawda skąpstwo jest passyą, które starość powiększa.

LIZYDOR.

Proszę nie żartować, najgorzszy nalog jest nauka.

POLEMON.

Swiadkiem tego jest mój Syn któregoś popsuł.

LIZYDOR.

Y którego od ludzkiey odrywał społeczności.

DAMIS.

Nie warto te mowy, abym na nie odpowiedział, niech was sam Leander zawstydzi, otoż idzie, mądrość na jego twarzy jaśnieje, a krzywda, iemü uczyniona na was spadnie.

LIZYDOR.

Będę ja się z mądrością spotykał.

POLEMON.

Tym lepiej.

SCENA I



## S C E N A III.

LEANDER, DAMIS, POLEMON, LIZYDOR.

LIZYDOR *do Polemona widząc Leandra wchodzącego z uśmiechem y nisko się kłaniającego.*  
Na Studenta to dość piękny ukłon.

LEANDER, (*ściskając* LIZYDORA.

Wielce ukontentowany jestem, że W. M. Pana Dobrodzieia znowu mam honor witać, mnie się go należało w mym Domu przyjąć, alem się dopiero o jego przyjeździe dowiedział.

LIZYDOR.

Moja wizyta iak mi się zdaie ma być przykra dla W. M. Pana.

LEANDER.

Taka mowa mię uraża, ponieważ wszyscy za cni ludzie dobrze tu są przyjęci, a naybardziej Przyjaciele Oycy moiego.

LIZYDOR *do Polemona.*

Czasami musi bywać grzeczny.

LEANDER.

Spodziewam się że W. M. Pan Dobr: w krotce tę prawdę uznasz.

LIZYDOR.

Jeszcze Leandrze nie zewszyskim zepsuty, y dafyć Filozofią zdobisz, która mi się zdawała, dzika, wyniośła y nadęta.

LEANDER.

Krzywdęś iey W. M. Pan Dobr: czynił, zamiast tego Filozofia rozum uspokoiła y złe obyczaje ułagadza.

POLE-





POLEMON.

Damis ią nie pokazuje, tak łagodną y wdzięczną.

LEANDER *uśmiechając się.*

Prawda, ale przyczyną tego bardziej jest jego dziki umysł, niż wykwalifikacja nauki.

LIZYDOR.

Nie złe mowi.

LEANDER.

Cnota jego nie spokojna, a czasem gniewowi podpadająca, wszakże prawdę mówię, mój nauczycielu?

DAMIS.

Ah Uczniu abuntrowany, już do mnie zmierzasz?

LEANDER.

Honor który mi czynią rozwesela mię.

DAMIS.

A mnie smuci.

POLEMON *do Damisa.*

Przynajmniej się przez grzeczność odmień, czyż w tym wieku przyłtoyno tak być posępnym? weś na siebie wesołość światową, a daleko będziesz przyjemniejszym.

DAMIS.

Ja! żebym jeszcze miał być prostackiem! ah jeżeli się moje życie całemu Światu nie podoba, tym bardziej ja z tego kontent jestem, bo najlepszy sposób stać się doskonałym, jest: kochać to co świat nienawidzi.

LEANDER.

W samej rzeczy prawdę mówisz Damisie, ale jeżeliby koniecznie dla mądrości, potrzeba było tak dzikim, więcby według mnie żadnego ukontentowania mieć z mądrości nie można, co

żas



zaś is prawda że uciekam od świata, ale go jednak  
nić nie nawidzę.

LIZYDOR.

Bardzo dobrze uczynisz, świat cię też widzi  
być godnym kochania y bardzo cię żałuje.

POLEMON.

Nic prawdziwszego.

LIZYDOR.

To mieszkanie jest przeciwne, w tym się z tobą  
zgadzam Leandrze, ale świat daleko jest mil-  
szy: ponieważ on jest środkiem Dufzy, tak jest,  
tak Leandrze, Dwor y Miasto powinny być ucie-  
czką Cześka takiego iak Ty, a nie pustynią w  
wieku Trzydziestego letnim, w ktorey czas nada-  
remnie trawisz.

LEANDER.

Mylisz się W. M. Pan Dobrodziey, Ja tu zaży-  
wam miłego spoczynku z wielką radością. Nay-  
prętsze porzucenie świata jest naybezpieczniej-  
szym sposobem do poznania wszystkiego, tak iak  
w samey rzeczy jest do uniknienia zepfucia zmy-  
słów y strasznych błędów.

LIZYDOR.

To przepaść dla mnie.

LEANDER.

Pustynia moja obfituje w słodyczę, ktorych  
świat nie ma, w wielkiej spokojności bez  
passyi naymniejszey, wszystko mi podaje do ro-  
żnych reflexyi materją tego obszernego świata,  
zważam strukture, y w jego nieskończonych pię-  
knościach Cuda Wszechmocności admiruę, mi-  
zerny robaczek, mały kwiatek cały dzień mię  
zabawia, tylgic razy miley, niż naywspanialszy  
Dwor, potym gdy sam o sobie myślę, rozum moy  
przeni.



przenika, żem dla wielkiej szczęśliwości stworzo-  
ny: że serce przez zmyśli żadnej rokoszy mieć  
nie może, ktoraby iego żądze wcale ukontento-  
wać mogła, ale że przeciwnym sposobem nigdy  
szczęśliwym bydz nie mogę, tylko w ten czas gdy  
zmyśli y passye moje przezwyciężam, y gdy rzu-  
cając ich iazmo, ktorymby mnie pokonały błędu  
unikam y śmiem go zwyciężać, a potym gdy się  
w głębokie myśli zanurzę, tak dalece iż widzę że  
w początku Dufay moiey te myśli czerpię.

POLEMON *do* LIZYDORA.

Odpowiedz mi teraz Przyjacielu.

LIZYDOR.

Dalibog już mi gębę zawarł y nadaremne by  
moie racye były.

POLEMON.

Czyż ja ci nie mowiłem Przyjacielu?

LIZYDOR.

Prawda, nie słuszmem powątpiwał, a teraz się  
sam boję, żeby mnie nie zepsuł.

POLEMON.

Jabym na to nie przylięgał.

LIZYDOR *do* Leandra.

Odrzucasz moje zdanie, ale ja się za to zemszczę,  
bądź upartym iak chcesz Leandrae, przyprowadzę  
ja na Ciebie dwóch strasznych nieprzyjaciół, kro-  
rzy tak się z Tobą spotkają, że na ostatek prze-  
zwyciężą tę Twoją mądrość.

LEANDER *Smiejąc się.*

Nie lękam się tego, y czekam tych nieprzyja-  
ciół odważnym sercem.

DAMIS.

Mądrość go mocno uzbrciła.

LIZY-



LIZYDOR.

Dobrze, dobrze,

DAMIS.

Ani iego, a ni mnie nie zatrwożyć nie może.

LIZYDOR.

A ia wań mowię że drzeć będziecie obydwu.

LEANDER.

W. M. Pan Dobrodziey musisz myśleć że mię nie omylnie zwyciężył, ponieważ mię już przed czasem chceś przestraszyć: Ale proźę uspokoy

W. M. Pan Dobrodziey ciekawość moię, którzyś to są nieprzyjaciele tak środzy?

LIZYDOR.

Dwa piękne Oczy.

LEANDER.

Piękne Oczy.

POLEMON.

Tak iest moy Synu, ale tyle napelnione pięknością, że ja sam bym im się musiał poddać.

DAMIS.

To tylko to?

LIZYDOR.

Tak iest, tylko to, piękne oczy wiele najmędrzych w szalonych obrociły, a z chimeryka mogą mądrego zrobić.

DAMIS.

Tu naypiękniejszy oczy stracą swoy szacunek.

LIZYDOR.

Zobaczemy.

LEANDER.

Ktoraż to iest taka, ktorey oczy tak często iak W. M. Pan Dobrodziey mowisz serca zwyciężają?

POLEMON.

Zobaczysz ją w krotce y sam iey to przyznasz.

LEAN.

LEANDER *Uśmiechając się.*

Czyż Ja ię znam?

LIZYDOR.

Znasz.

LEANDER *śmiejąc się.*

Podobno się zowie . . . ?

POLEMON.

Klaryssa.

LEANDER *na stronie.*

Umieram!

DAMIS *do Leandra.*

Co ci to Przyjacielu? podobno serce Twoje  
ślabieje?

LEANDER *drżąc.*

Nie.

LIZYDOR.

Otoż to Ja Córke moję z sobą przywiozłem.

LEANDER.

*Śmiechem przymuszonym.* Ah! bardzo dobrze.

POLEMON.

Alboż nie piękna Dama.

LEANDER.

Zapewne.

POLEMON.

Lizydor ci ię za Zonę daie.

DAMIS.

A Leander ię Jmci oddaie;

LEANDER.

Nadto honoru odbieram, ale ię ani ręki ani  
serca mego nikomu dać nie mogę.

POLEMON.

Jako Syn starszy powinienś myśleć o mał-  
żeństwie; a do tego to o którym mowiemy, z  
twoim będzie pożytkiem; proszę się nie opierać;

B

bo



bo inaczej to ja potrafię zażyć Oycowskiej władzy. Kazałem umyślnie Piłarza zawołać, y chciałibyśmy ten Interes nie bawiąc zakończyć, a teraz abys się do tego przygotował, nie przeszkadzamy ci.

## SCENA IV.

LEANDER. DAMIS.

DAMIS.

Coż to takiego Przyjacielu? zamilkłeś y zmieszales się, czemuś się zaraz temu sprzeciwiać nie począłeś? Czybyś się mógł Leandrze odważyć na to?

LEANDER.

Ach! pozwól, niech się uspokoję, nie uwierzysz iak mię to wspomnienie pomieszało.

DAMIS.

Rozumie lęklivy! Coż tedy! ieszcze powątpiwaś? Jeszcze wątpisz o zwyciężeniu serca twoiego! wielką przezro krzywdę Filozofii czynisz.

LEANDER.

Przyjacielu nie chcę ia się z cnoty chwalić, wtenczas dopiero zwyciężcą się bydz uznam, skoro tak dla spokoju iako dla chwały moiej w samej rzeczy zwyciężę.

DAMIS.

Ale się przynajmniey słabo nie opieray, albo się lepiej poddać, albo wcale nieprzyaciela zwyciężyć.

LEANDER.

Będę się starał abym nie osłabł, ale się boję żeby serce moje zwyciężone nie było.

DAMIS





DAMIS.

Ach ! Złość mię bierze na taką mowę.

LEANDER.

Niewiesz Przyjacielu w jakim ia niebezpieczeństwie zastaię.

DAMIS.

Ponieważ ci się Oyciec ostro pokazał, więc zaraz na wszystko zezwalał.

LEANDER.

Ja wiem że mi się Oyciec moją wolą y według upodobania mego rzucić zawsze pozwolił, dla tego też to co mi powiedział mało mi żmuci.

DAMIS.

Więc się dwóch pięknych Oczow boisz, które mi ci grożą ?

LEANDER.

Prawda, o toż ta jest przyczyna słuszney moiej boiaźni.

DAMIS.

Filozofie tchorzu ! dwóch pięknych oczow boisz się ? Niech się zemną spotkają ! Serce moje odważne y kamienne oprze im się zapewne, choćby ich tyfiąc było.

LEANDER.

Jednakowoż to serce Arténiffa poruszyła.

DAMIS.

Moie serce ! nie, ia się mam na ostrożności, serce Filozofa jak skała twarde bydz powinno, ale na co Arténiffę wspominać, przyznay mi się Przyjacielu, czyżes kiedy Klary się kochał ?

LEANDER.

Kochałem, alem to zawsze trzymał w sekrecie, do którego wyjawienia teraz mię przymusi-



Jeś. Prawda że serce moje Klaryssa poruszyła, chociaż skorom ją tylko zobaczył, iey przymioty mi się nie podobały, iey mina trzpiotowata, iey nie uwaga y wielomostwo bardzo mi obrzydły, iey mowa chętniwa chociaż żywa y przyjemna, nie znośnym mi się nałogiem bydz̄ zdała. Jednakowoż uważay Przyjacielu moje nieszczęście, y iak miłość oczy nasze zaślepiac może: naostatek przyzwyczaiwszy się do nałogow Klaryssy, iuż ich więcey nie widziałem, y nawet ie kochałem: ale nie uważna nie poznała że słabego serca mego iuż dla niey Panem nie byłem, więc rozgniewany że tak mało względow na miłość moję miała, lekarstwa prędkiego odiazdu zażyłem, y nieprzytomność moja miłości nie dopuściła wcale serce moje zwyciężyć; ale czuję że gdybym był nie odiechał tobym był zwyciężonym zostal. Zważ teraz Przyjacielu, w iakie niebezpieczeństwo powtornie wpadam.

DAMIS.

Uzbroiony pełnomocną władzą którą mądrość daie, powinienes̄, być niedostępnym słabości ludzkiej, iestes̄ absolutnym, wielowładnym iako y ia.

LEANDER.

Ja, wielowładnym!

DAMIS.

Tak iest, ty Przyjacielu. Mędrzec iest wielkim Krolem, Krolem namiętności swoich, gardząc cudzemi: o toż te są twoie Prawa, te same są y moje.

LEANDER.

Ach! bodayby to prawda była!

SCENA



## SCENA V.

LEANDER. DAMIS. JOHAN.

JOHAN.

Donoszę W. M. Państwu że tu znaczni Goście  
przyjechali.

LEANDER.

Ktoż to taki?

JOHAN.

Pan Lizydor z Cerką swoją Klarysą, y jego fio-  
stra Araminta, także z Cerką swoją Artenisą.DAMIS. *(drząc z radości)*

Z Artenisą?

JOHAN.

Tak jest, dopiero ich wszystkich widział.

LEANDER.

Dostę tego, zaraz ich poydę, przywitam.

## SCENA VI.

LEANDER. DAMIS, *(w myślach zanurzony)*

LEANDER.

Wielki Krołu mileczysz?

DAMIS.

Dziwna nowina! Artenisa się tu żnayduje!  
Co to ma znaczyć? Kogo ona tu szuka?LEANDER, *(uśmiechając się)*

Ciebie szuka.

DAMIS.

Ah! bodayby to prawda była kochany Lean-  
drze,

LEAN.





LEANDER.

Cożbyś z tym czynił.

DAMIS.

Ja sam niewiem, poszedłbym . . . powiedziałbym iey, że nad naywiększymi umysłami miłość ma władzę . . . Nie. Rozum . . . ach przekłete kobiety! niewiem co mię się dzieie!

LEANDER.

Zartu esz Przyjacielu, człekiem się podłym stajesz, gdzieś się ow wielki Krol podział?

DAMIS.

Zacmił się, ale się on znouu pokaże, y zmysłom moim iak Pan rozkazywać będzie, wroci on się znouu do rządu y przyśtoyney powagi swoiey, a z rąk Tyranki wyrwie mądrość moję.

LEANDER.

Ale czy masz Damisie w pamięci wdzięki Arteniſſy?

DAMIS.

Ach! mam y nad to, ale tym gorzey dla mnie.

LEANDER.

Więc ią ieszcze kochasz?

DAMIS.

Kto! Ja? nie, ią ią nie nawidzę: nawet przyśagłem nigdy iey więcej nie widzieć, a przynajmniej się o to uślnie starać będę.

LEANDER.

Łaiefz mię za moją boiaźn, a sam się lękaasz.

DAMIS.

Prawda czuieć że mi serce biie.

LEANDER.

Filozofie tchorzu! dwóch pięknych oczow boiisz się? uzbroiony pełnomocną władzą, którą mądrość daie, czyż nie iesteś nieprzystępny ślabości

bości ludzkiej? Powołny Stoyku, wyniosła mowa twoja, nie może twój rozum z niebespieczeństwa wyrywać, twój mędrzec wielki Król wdług zbytecznej mowy twojej, jest w samej rzeczy słabszy niż jest wielki w słowach, gdy się pasyie odważała buntować, ten Król tak wielki rady im dać nie może.

DAMIS.

Zobaczysz Przyjacielu, zobaczysz, jak ich w niewolę weźmie.

LEANDER.

Bądź skromnym Damisie, a będę cię miał za rozumnego.

DAMIS.

Antenissa się tu znawduie, poydę zaraz do niej, mało dla mnie miłość moję ku niej przezwyciężyć, ielszeze nią wzgardzić trzeba.

LEANDER, *(śmiejąc się.)*

Wszakżeś przyśiągł że iey przytomności unikać będziesz?

DAMIS.

Chcę bym był winien chwałę o którą się dnia dzisiejszego staram, samemu tylko rozumowi, nie nie przytomności Antenissy; naucz się Przyjacielu odemnie jak to miłością gardzą.

LEANDER.

Podobno się nauczę że ten który miłością gardzi nayprzedzey się iey niewolnikiem staie, nie natrząfay się z miłości żeby z ciebie nie zadrwiła.

DAMIS.

Abym na zawsze od iey postrzałow miał się czym bronić, natychmiast straszliwą czynię Przyśięgę: Miłości! przekłętą miłości! Tyranko obmierzła, przyśięgam, przez twój Łuk, twoje strzały



ły, że w przod umrę, niżbym miał kiedy pod  
tweimi zostawać prawami.

LEANDER.

Ja choć miłości tak wyniosłe łajać nie będę  
ale się iey stawię sercem Filozofa, który słodkiew  
truciźny gardzi ponętą, a mało o swoim słabym  
rozumie trzyma.

## KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

## AKT DRUGI.

### SCENA I.

LEANDER. — (Sam.)

Szczęście dla mnie, że Klaryssy nie widział.  
Leandrze, nad brzegiem przepaści stoisz, strzelz  
się tedy byś w nią nie wpadł, staray się uniknąć  
niebezpieczeństwa, które miłość oczom twoim  
sprawuie. Radź się rozumu, a serca twego nie  
słuchay, bo zginiesz nie omylnie; po sześć mie-  
siężnym odiezdzie, powinnyby to serce byź  
nie czuyne, prawda powinnyby być, ale miarku-  
ię po pomieszaniu y strachu, które ie przenika  
że się w strasznym niebezpieczeństwie znajduię.  
Prawda że Klaryssę kochał, czyż ią ieszcze mam  
kochać? może to być, ale za co nie wiem? Ja-  
kże ia ią mam kochać, nie mogąc iey estymować.  
coż to ma to tego, wszakci to serce kocha, a gdy  
kocha





kocha, rozum musi ustępować, a gdy przeciw rozumowi miłość serce uwodzi, więc miłość jest skutkiem ślepego szaleństwa; ale mię Filozofia od niego obroni. Niezczęśliwy ten który się na nią spuszcza, daremnie swój głos przeciwko zmysłom podnosi; miłość, iednakowo, to jest natura, Prawami swemi rządzi, nawiększy głupiec, nawiększy Filozof, dobrze zważeni, iednakowey są natury, w tym się tylko różnią, że pierwszy ślepo w niebezpieczeństwo wpada, drugi zaś iawnie za jego idzie śladem. Jakże tedy mam uniknąć zguby moiey, wiem iak mię iest od świata oddalenie, zważmy y jego y miłości ukontentowania. Klaryssa ma wiele złych nałogow, zażyimy naszego rozumu y dowcipu, aby ie tak iasno widzieć, iak w samey rzeczy są, a nadewszystko zważmy ie oczyma mądrości, miłość mi ie zafasniała, mądrość mi ie powiększy, możebyć że mię y uleczy.

## SCENA II.

LEANDER, POLEMON, LIZYDOR.

POLEMON.

Coż to moy Synu gdy u ciebie goście, kryiesz się przed niemi, y sam się zabawiasz?

LIZYDOR.

Już godzina iak Cię szukaia, a tyś się umyślnie dla twych myśli ichronił. Wierz mi Leandrze że się tym sposobem bardzo dzikim pokazujesz.

POLEMON.

Zapewne myślał o Klarysse. Kiedysz chcesz żeby było wesele?

LEAN.



LEANDER.

Kiedy?

POLEMON.

Tak jest.

LEANDER.

Nie wiem.

LIZYDOR.

Piękny komplement!

LEANDER.

Czyż się tak nagle żenią? czyż taki wagi interes tak prętko zakończyć można.

LIZYDOR.

Wszakżeś Leandrze bogaty, moja Corka to samo, więc dosyć nam na tym, reszta frażka.

LEANDER

Trzeba żeby umyśliły, obyczaje y przymioty nasze z sobą się zgodzić mogły. Ja chce żebyś odebrał razem Serce z wiarą. Co się zaś tycze Dobro to według mnie jest fraśka

POLEMON.

Prawdę mowi. Za mojej młodości równo się o rozum iako y bogactwa starano; za bardzo złe Małżeństwo mieli, którego przyczyną nie była młodość, y ia żeniąc się bardzom jego Matkę kochał.

LIZYDOR.

Co zaś ia gdym się żenił, mało kochał moję Zonę, a ona mię jeszcze mniej, nie naprzykrzaliśmy się sobie, lecz każde z nas według woli swojej żyło. Jeździliśmy, chodziliśmy sobie, nigdy się nie szukając, y dla tego kłotni między nami nie bywało, moi Przodkowie to samo czynili, bardzo Damy szanowali, ale wszyscy żon swoich nie kochali, y widzę że się nasza moda wszystkim bardzo podobała.

LE-



LEANDER.

Mnie się zaś bardzo nie podoba.

POLEMON.

Tym gorzej, rozumny Człek powinien się do zwyczaju stołować, przytym większej części ludzi zdanie, jest nayrozumnieysze,

LEANDER.

A czaſem się naybardziej zdrowemu rozumowi ſprzeciwiające. Rozſądek niedoſkonały lud za ſobą ciągnie, który ſlepo poſpolitey się drogi trzyma, y nieuważając zakim idzie, rozumie że nie zbłądzi gdy się kupy trzyma; Mądry zaś Człek nie ſpuszcza się na cudzy rozum, radzi się ſwego własnego, od ktorego oſwiecony, za iego idzie powodem. Rozum zaś o Małżeńſtwie mowi że z dwóch ſerc ſwięte złączenie być powinno, pochodzące z miłości y cnoty, takie ieſt moje zdanie, ktoremu się obmierzły intereſs ſprzeciwia.

POLEMON.

Nie od rzeczy on gada, powinneſ mię ſłuchać, ale Cię od tego uwalniam, ponieważ w ſamey rzeczy mędrſzy ieſteſ nademnie.

LIZYDOR *uśmiechając się.*

Ale pytam się, komu z Was dwóch rządzić należy?

POLEMON.

Mnie bez pytania, czyż on nie ieſt mym Synem?

LIZYDOR.

Prawda.

PALEMON.

Ale w ſamey rzeczy on się tak ſprawuje, iak ia się ſprawowałem, gdy mi się z iego Marką żenieć kazano, uſtawicznem w zamyſłach chodził, y tak Oycu memu mowiłem - - - Poſłuchaycie mych przy-

przy-





przypadkow, mogą się wam na co przydać, nie zabawi ich opowiadanie, iak dobrą godzinę.

LIZYDOR.

Godzine! ani zaczynay Przyjacielu bo poyde precz.

POLEMON.

Stoy iuż nic nie powiem.

LIZYDOR.

Ja tych wszystkich sprzeczek nie słucham, y utrzymuję że się Syn Oycu w niwczym nie powinien sprzeciwiać, a nadewszystko powinien się łożyć według woli Rodziców, y w tych okolicznościach na los szczęścia swego puścić się powinien.

POLEMON.

Prawda, miarkuję y Ja to (*do Leandra.*) Coż na to odpowiesz?

LEANDER.

To, żebym był płochym, nie rozumnym, y szalonym, gdybym taki inreress na los szczęścia puszczał. Wiem ia dobrze że teraz bardziey na posag, niż na osobę wzgląd mają, ale podściwy y rozumny Człowiek więcey ma względu na osobę niż Posag, ponieważ ukońrentowania y szczęśliwości swoiey szuka, w tey ktorey serce z przysięga oddaie.

POLEMON *do Lizydora.*

Prawdę y on mowi, Jego mądrość mię dziwi.

LIZYDOR *do Polemona.*

Czyż się Przyjacielu nie wstydzisz swoiey słabości? Nie masz tu czasu dysputować, on powinien słuchać, a W. M. Pan rozkazywać.

POLEMON.

Obaczysz że umiem rozkazywać. *do Leandra.* Dla Ciebie za żonę obieram Klarysę, bez najmnieyszey sprzeczeki, musisz na to zezwolić.

LEANDER.

Klarysie bym mógł serce moje oddać, Oyca mego y iego Przyjaciela rozkazu słuchając; ale bym też chciał wiedzieć, czy mi iey serce śprzyia?

LIZYDOR.

Coż to ma do tego?

LEANDER.

Może mię Klaryssa nie nawidzi, ale przynajmniej proszę o czas abyśmy iedno drugie dobrze poznać mogli.

POLEMON.

Ja na to pozwalam.

LIZYDOR.

Cierpliwości mi nie staie, czyś przytłoczony w iednym momencie, tyle razy wolą swoią odmieniać?

POLEMON.

Przecie trzeba mieć miłosierdzie nad nim. do Leandra. Ale ożoż kochanka twoia idzie.

LIZYDOR *do Leandra.*

Wnet Ja ztąd wyprowadzę Siostrę y Siostrzenicę moię, abyś się tam z Klaryssą zoistał.

LEANDER *na stronie.*

Serce moje stań się skałą, twoy nieprzyjacieli idzie, staray się byś go zwyciężyło.

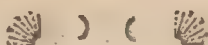
### SCENA III.

KLARYSSA, ARTENISSA, ARAMINTA, LEANDER, LIZYDOR, POLEMON.

KLARYSSA, *wchodzi szypko y przypaśnięcie się*  
*Sali.*

Czyż to ta Sala, którą mi tak wychwalano?

ARA-



ARAMINTA.

Ta sama; iakże Ci się podoba Klaryśko?

KLARYSSA.

Jest dość piękna: *do* Leandra. Sługa nayniższa W. M. P. mój przyjazd w Dom W. M. P. zapewne go dziwi, alem w tym Oycu memu musiała być posłuszna.

LEANDER.

Ja bardzo kontent jestem z tego przyjazdu.

KLARYSSA.

Ale żeby mnie tęskno nie było, przyjechałam w kompanii.

LEANDER.

Y z tey ostrożności mocno kontent jestem.

ARAMINTA.

Leandrze rekomenduję W. M. P. moję Córkę.

KLARYSSA *do* Leandra.

Przywitaj ją W. M. P. pięknie, bo to jest uczona Dama, a dla miłości nauk Waszych ściśnijcie się oboje.

ARTENISSA *Cofając się.*

Klaryśka chce ze mnie żartować, ale nie kłuznie: *do* Leandra. Upewniam W. M. Pana że'm tyle tylko uczona, ilem być powinna.

KLARYSSA.

Troche jest nie użyta, ale upewniam W. M. Pana że ma rozum.

ARAMINTA.

Proszę milczeć Klaryśko, albo odmienić mowę.

KLARYSSA.

W moim wieku można mówić.

ARAMINTA.

Nie., Klaryśko, w twoim wieku tylko słuchać trzeba,

KLAR-





)

(



31

**KLARYSSA.**

W moim wieku wszystko przystoi, nie chwalcę  
się, wiem ja gdzie czego zażyć potrzeba.

**ARAMINTA.**

Taka mowa warta. . . .

**LIZYDOR. do Araminty.**

Podźmy trochę do Ogrodu na przechadzkę. *do*  
Leandra. Leandrze idziesz z nami?

**LEANDER.**

Muszę się tu zostać dla pewnego interessu.

**POLEMON do Syna.**

Zostaiesz się?

**LEANDER.**

Zostaę.

**LIZYDOR.**

Klarysso.

**KLARYSSA.**

Słucham Mości Dobrodzieju.

**LIZYDOR.**

Zostań się y ty tutaj.

**KLARYSSA.**

Dla czego?

**LIZYDOR.**

Macie sobie coś powiedzieć.

**LEANDER.**

Nic wcale.

**POLEMON.**

Macie, macie.

**LEANDER na stronie:**

Ach co za męka dla mnie!

**SCENA**



## S C E N A IV.

LEANDER, KLARYSSA.

KLARYSSA.

Otoż jesteſmy ſami, o czymże mamy mowić?

LEANDER.

Ja nie wiem.

KLARYSSA.

Y ja nie wiem. *Zwając.* O ſmutne mieſzkanie, iakżeſ mi ieſt nie znoſne.

LEANDER.

A to dla czego?

KLARYSSA.

Nic dziś więcey nie widziałam, iak krzaki, kwiatki, y trawę. Jak mi to przykro, iak mię to ſmutną czyni!

LEANDER.

Wszak ziemia uſtawiczne Cuda przed oczy naſze ſtawia, czyſz może co bydź miłſzego nad mieſzkanie na Wſi. Ja tu mam wszystko, różne gry; widowiſka y roſkoſzy, y czym dłużej tu ſiedzę, tym mniej mam żądania.

KLARYSSA.

Co mnie to ſię tu nie nie podoba.

LEANDER.

Możeby to mieysce miłſze y przyjemnieysze W. M. Pannie było, gdyby ſię ten ſzczęſliwy Człowiek znajdował, kregoſ by kochała, ponieważ ſercu każde mieysce ieſt miłe, gdy na nim inayduie to co kocha.

KLARYSSA.

Dla tego by mi ſię mniej obmierzłe mieſzkani-  
cie



nie Wiewskie nie zdawało, naynkochańszy człek na  
wsi, stałby mi się nie miłym.

LEANDER.

Ale może mąż?

KLARYSSA:

Tym bardziej.

LEANDER.

Co za rzeczy wyznanie.

KLARYSSA:

Ja lubię prawdę mówić?

LEANDER:

Ponieważ Klarysso prawdę mówić lubisz, więc  
proszę uczyni zadość ciekawości mojej.

KLARYSSA:

Bardzo dobrze, słucham W. M. Pana?

LEANDER.

Czy W. M. Panna wiesz, po coś tu przyjechała?

KLARYSSA:

Prawda przypomniłeś mi W. M. Pan, iżem  
była o tym zapomniata, podobno chcą abym żoną  
W. Pana była?

LEANDER.

Pózwolaszże na, to Klarysso?

KLARYSSA:

Ja na wszystko pozwalam, y z tego męża będę  
kontenta ktorego mi obierą, bo czy ja go obieram,  
czy kto inny dla mnie, to wszystko na ie-  
dno wyniesie.

LEANDER

Nie zawsze. Ale jeżeli mnie to szczęście spo-  
tka?

KLARYSSA

Y owszem, będę się z tego cieszyć.

C

LEAN.





LEANDER.

Bardzo dobrze, A wiesz W. M. Panna czego ja po niey będę wymagał?

KLARYSSA.

Tego żebym według woli moiey żyła.

LEANDER.

Więc się W. M. Panna spodziewasz ze mnie bardzo dobrego męża? —

KLARYSSA.

Przynajmniey się spodziewam że W. M. Pan nie będziesz żył ze mną po mieysku?

LEANDER.

Wybacz mi W. M. Panna, nawet żonę moię serdecznie kochać myślę.

KLARYSSA.

Jak się W. M. Panu będzie podobało, ale się przynajmniey z tym wydawać nie będzie trzeba.

LEANDER.

A to dla czego, nie myślę się z tym tać.

KLARYSSA.

Bo się z W. M. Pana naśmiewać będą, człek wielkiego świata, y Urodzenia Szlacheckiego, miałby żonę swoię kochać? coby to był za dziw! coby onas mowiono na Balach, Asamblach y u Dworu, ach! coby to za wtyd był?

LEANDER.

Nigdy się z nas na tych mieyscach wysmiewać nie będą, ponieważ ani W. M. Panna, ani ja, na nich się znaydować nie będziemy.

KLARYSSA.

Nie będziemy bywać u Dworu, na Komedyi, na Operze, na Balach y Asamblach.

LEANDER.

Nigdy.

KLA-



KLARYSSA.

Więc nie gdzie indziej tylko tu życie moje  
trawić będę musiała?

LEANDER.

Nigdzie z tą nie wyjedziemy.

KLARYSSA.

Chyba W. M. Pan żartujesz?

LEANDER.

Nie żartuję, wszystko co moje, to y W. P. Pan-  
ny będzie, do tego żądam abyś W. M. Panna to  
oddalone miejsce lubiła, na którym żyć będzie-  
my bez zamieszania y niepokojności, y na kro-  
rym Tyśiąc niewinnych rokoszy będziemy zaży-  
wać. Otoż odkryłem W. M. Pannie kondycye  
pod któremi moją rękę mieć możesz.

KLARYSSA.

Na te Kondycye otwieram y ja W. M. Panu  
serce moje, upewniając go żebyś nie bardzo był  
ze mnie kontent, niešťczęśliwe by z nas Małżeń-  
stwo było.

LEANDER.

Doprawdy.

KLARYSSA.

Nieomylnie.

LEANDER.

Więc abym się W. M. Pannie przyśłużył, tak  
będę perswadował memu y W. M. Panny Ojcu  
że sobie nigdy tak nie damy.

KLARYSSA.

Bardzo mię ta mowa W. M. Pana cieszy, ale  
czy W. M. Pan tylko tak uczynisz jak mówisz?

LEANDER.

Przyśięgam na to.

C2

CLA.



KLARYSSA *dając mu rękę.*  
 Day W. M. Pan na to rękę.  
 LEANDER.  
 Z ochorą.

## SCENA V.

KLARYSSA, LEANDER, LIZYDOR. PO-  
 LEMON.

LIZYDOR *widząc że sobie ręce dał.*  
 Dalii, moje dżicie, dalii. *do Polemona.* Już so-  
 bie słowo dał, co mię bardzo cieszę.

LEANDER.

Tak iest, dajemy sobie słowo, że . . .

LIZYDOR.

Konczcie dzisiejszego wieczora, zadowolę się  
 stanie żądzom Walzym.

KLARYSSA.

Ale Leander. — — —

LIZYDOR.

Ach my sami widziemy co czynicie, nie trze-  
 ba explikować.

POLEMON.

Wynidzmy, nie przefkadzaymy ich miłej ro-  
 znowie.

LEANDER.

W. M. Panowie rozumiecie że wicie wszystko,  
 a w samey rzeczy nic nie wicie.

LIZYDOR.

Dofyć nam tego cośmy wiedzieli, do zakon-  
 czenia intereffu. *do Polemona:* Podźmy teraz piśać  
 Kontrakt, cieszymy się moy kochany Bracie, nay-  
 daley za godzinę podpiszemy się. *Obydwa starusz-*  
*kowie, wychodzą ściśkając się.* SCE-





## SCENA VI.

LEANDER, KLARYSSA.

LEANDER *śmiejąc się.*

Kontenci sobie idą.

KLARYSSA. *rakże się śmieie.*

Prawda.

LEANDER *żywo.*

To śmieszny przypadek.

KLARYSSA.

Mnie się z niego ferdecznie śmiać chce.

## SCENA VII.

KLARYSSA, LEANDER, KLITANDER.

KLITANDER *szytko idąc.*

Dowiedziałwszy się dziś rano, żeś W. M. Panna tu przybyła, chciałem y ia także w jednym momencie na tym miejscu stać, ale nadaremne usiłowanie moje było, gdyż teraz dopiero mam honor W. M. Pannę przywitać.

KLARYSSA.

Wczasie przyjechałeś Klitandrze, bę mi się tu bardzo naprzykrzyło.

KLITANDER.

Jak to! rozumna mowa tego poważnego Filozofa tak mało umiała W.M. Pannę ukontentować? a Ja się obawiałam żeby icy ferce swym rozumem nie przewyciężył.

KLARYSSA.

Nie jestem tak doskonałą, abym go poznać mogła, ale coż tam nowego słychać w Warzawie

wie od dzisiejszego rana? ach! kochana Warfława jak mi Ciebie żal! jak mi oddaloną od Ciebie żyć przykro!

KLITANDER.

Y mnie W. M. Panny żal! bo day to żyć z ludźmi Dworskimi, oni umieją nayśmutsze miejsce rozweselać, ale z temi nauczycielami, naymilsze miejsce smutnym się staie, myślą gadając, nigdy się w mowieniu nie spieszą: a my zaś gadamy, wprzód niż pomyślemy.

KLARYSSA.

Taki mi się rozum podoba, a żadnego innego nie lubię.

LEANDER.

Y słusznie, bo się iego z W. M. Panny zgadza rozumem; przypatrz się W. M. Panna proszę Bratu memu, właśnieście do siebie podobni we wszystkim, y upewniam żeby mu bardzo przyśtoyno było być W. M. Panny mężem.

KLARYSSA.

To prawda.

KLITANDER.

Naywiększa umiejętność moja jest: umieć się podobać.

KLARYSSA do Leandra.

Nie zlebyś uczynił Leandrze, gdybyś go naśladował. Nie jest tak poważnym y przykrym jak W. M. Pan, tylko mu Dobr brak.

KLITANDER.

Może ich nabędę, wszak prawda Braciszku? masz wielkie Dobra, a nie wiesz co z niemi robić, do tego świata nie lubisz, a świat ciebie, więc porzuc y świat y Dobra.

LEAN-

LEANDER.

Może ja to uczynię, wszyscy głupcy mię smucą,  
a nieszczęście że oni wszędzie rządzą, naywięk-  
szy przytęp do kobiet mają, y zawsze przeciwko  
rozumnym ludziom wojnę toczą.

KLARYSSA.

Ja im za to wdzięczna, bo rozumni ludzie są  
nieznośni. Ale przyszło mi na myśl, ponieważ  
mówiemy o rozumnych ludziach. Nie wież po-  
dobno Klitandrze, że mię za Jmości wydać chcą.

KLITANDER.

To być nie może! żeby W. M. Panna żoną ie-  
go była! to myśl bardzo śmieszna!

KLARYSSA.

Prawda y ferdecznie mi się z tego śmiać chce.

KLITANEER.

Więc się śmiemy oboje.

KLARYSSA *śmiejąc się ze wszystkich sił.*

Mamy tym większą przyczynę śmiania się, po-  
nieważ ten Projekt Oycowie nasi ułożyli. *Śmieją*  
*się oboje bez miary* Ale przefzkadzamy śmiechem  
naszym Imię Pana Filozofowi, podźmy się śmiać  
gdzie indziej, aby mu nieprzefzkadzać. *Wychodzą śmiejąc się.*

## SCENA VIII.

LEANDER *sam.*

Powiniennemby gardzić taką mową, a jednak o-  
wo czuję w sobie gniew. Przeciwno Klarysie  
jestem rozziwiony, a pełen podeyrzenia przeciwko  
Bratu memu O Nieba! w jakimże ja się stanie  
teraz znajduję!

SCE-

## S C E N A IX.

LEANDER, DAMIS.

DAMIS.

Kochany Leandrze, przychodzę do ciebie bardzo spieszo, abym ci oznaymił że Artenuisę nie nawidzę!

LEANDER.

A to dla czego?

DAMIS.

Miałem z nią rozmowę, w ktorej y serce y rozum iey przeniknołem.

LEANDER.

Coż daley?

DAMIS.

Młotayka, przez swoje dobre serce, swoy rozum y mądrość, tak mi się doskonałą bydz здаię, że mi ją oładził y podziwienią y miłości godną.

LEANDER.

Więc ci się mocno podobala?

DAMIS.

Tak dalece że mi mało nieofzalał. Ale ją też za to okrutnie nie nawidzę. Szczeńściem dociekłem że mię bardzo poważa, ale że ciebie kocha.

LEANDER.

Mnie zaś?

DAMIS.

Tak iest ciebie.

LEANDER.

Zartujesz sobie Przyjacielu.

DAMIS.

Nie zartuję, y upewniām cię że się w tym nie mylę. Uczyn więc tak Leandrze, zaniechay Klarysę,





ryfły a kochay Arteniſſę, a dopiero wten czas  
twoję miłość chwalić będę, ponieważ ſamey cno-  
cie ſerce twoje oddaſz.

LEANDER.

Naywiękſze nieſzczęście moje wrym ieſt, że  
eſtymować niemożę, a nawet gardzić muſzę tą,  
która ſerce moje zraniła. Tak ieſt kochany Da-  
miſie, choć wiele niedoſkonaleſci w Klaryſſie wi-  
dzę, jednakowoż ona mi ſię podobała; chociaż  
mnie nie nawidzi, chociaż Brata mego kocha, ie-  
dnakowoż ledwie zmiłości ku niej nie ſzaleję.

DAMIS.

Zał mi cię ſerdecznie Przyjacielu.

LEANDER.

Słuſnie politowania wart ieſtem w takim zo-  
ſtając ſtanie. Ale zwierzam ci ſię Damisie, że  
dla ukrycia gniewu mego Klaryſſie y Bratu, zmy-  
ſłę ſobie miłość ku Arteniſſie.

DAMIS.

Jednakowo, ieżeli by ci to trudno było — —

LEANDER.

Nie, nie, muſzę koniecznie zpropować, y zo-  
paczyć, ieżeli eſtymacya miłość przewycięży.

**KONIEC AKTU DRUGIEGO.**



AKT

## AKT TRZECI.

## SCENA I.

ARTENISSA, (*fama.*)

O toż się tu fama znayduie, y bez przeszkody mogę się w miastli moiey zanurzyć; O! ulubione mieysce! iakichże by roskofzy dwa serca miłością związane tu nie używały. Ty byś moje szczęście iedyne; tybyś moje iedyne ukontentowanie było. Cnota y rozum żadnych by tu zbrodni nie przypuszczały, tylko by tu spokojność, miłość, przybodobanie się, y wierność małżeńska panowały; żadne nie ukontentowanie, żadna tęskność, krorych się wiele ludzi boi, żadneyby nam w zabawach naszych przeszkody nie czyniły. Niewinna uciecha bez najmniejszey przykrości zawsze by między nami była, tym roskofzom bez hałozow y zamieszania, fama rozmaitość rzeczy na ziemi się znaydujących, więceyby przyjemności dodawała. Czegóż atbowiem nie wynaydzie chęć cnotliwa do zabawienia y uszczęśliwienia, tego kogo kocha? ale z kąd to pochodzi że się tak miłemi myślami zabawiam? y co za ukryta przyczyna w to mię mieysce sprowadziła? Wszakci to tutaj kochany Leander, żadney passyi nie podlegający, często się zanurza w głębokich myślach, wszakci to tutaj, dusza y rozum jego oświeca się y polecie, raz przez iaką pracę, drugi raz przez czytanie, czemuż bym y ja na tym mieyscu razem z nim tych roskofzy używać niemogła? Ale!

ach!

ach! na co daremne żądania czynić? Inną to  
szczęście spotyka, którego ja żądam, ale może  
być że iey się stanie całego życia nieszczęściem.  
O! smutną myśli dla Leandra y dla mnie! nie  
myśl już o tym Artenisso. Coż to za Książka?  
To Horacyusz, może tu nikt nie przyidzie będą tro-  
chę czytała. *Bierze Książkę ze Stolika, siada w  
krzesle, a czytawszy trochę, mówi:* Jak ta Oda  
jest iasna! y iak ten wiersz pięknie wyklada  
miłe żądania ferca. Tecum vivere amem, te-  
cum obeam libens, oż to jest żądanie moje ko-  
chany Filozofie, do którego mię cnota twoja  
przymusza. Nie śmiałabym ci tego powiedzieć  
w oczy, ale niemym świadkom ferce moje otwie-  
ram, mówiąc, żebym z tobą żyć y umierać chętnie  
chciała, tecum vivere amem, tecum obeam li-  
bens. O! Nieba! *uścisnąwszy że kros idzie, po-  
rywa się ze stolika, a książkę na stolik rzuca.*

## SCENA II.

ARTENISSA, ARAMINTA.

Czegoż się tak zlekłaś Artenisso?  
ARTENISSA.

Ach! to WM. Pani Dobrodzika.

ARAMINTA.

Ja, slyszalam żeś po łacinie czytała?

ARTENISSA.

Ach! zmiłuy się WM. Pani Dobrodzika nie mow  
tego przed nikim, zgubiłaś by mię.

ARA.

ARAMINTA.

A to dla czego — — —

ARTENISSA.

Boby się dowiedziano, że Horacyusza czytała y zarazby mi zato występki przypisano, ponieważ tylko po nas tego wyciągała abyśmy się umiały mężczyznom przypodobać, a śmialiby się z nas, gdybyś my się czego więcej uczyły, chcąc przez to abyś my były iak lalki, piękne a bezrozumne, zawsze się tylko stroiem bawiące, a tym sposobem chcą nas głupiemu uczynić abyś my się mężczyznom w rozumie nie równały, y dla tego zawsze były pod ich władzą.

ARAMINTA.

Gdyby się to gdzie indziej działo, chwaliłabym skrupuły twoje; ale tu rozum twój, tak Leandra iako y Damisa ukontestuił, y z tego może dla ciebie dobre Małżeństwo wyniknąć. Więc mi otwórz serce twoje, którego byś też z tych dwóch Przyjaciół za męża sobie zyczyła? Mnie się zdaie że się serce twoje ku Leandrowi skłania?

ARTENISSA.

Chociaż ja go kocham, jednakowoż bym łatwo od tego honor y rozum mój odwrócił, więc bym kochała Damisa, gdyby on mnie kochał, bardzo poważam szczerść y wysoką cnotę jego, a miłość łatwo z estymacyi urość może.

ARAMINTA.

Podobno on tu idzie; staraj się abyś z niego co wyczerpnęła, a ja ci dopomogę.

SCENA





## SCENA III.

ARAMINTA, ARTENISSA, DAMIS.

DAMIS. (*wchodzący zarrwożony.*)Czyszcie WM. Państwo nie widzieli Leandra?  
iam rozumiał, że go tu znajdę.

ARAMINTA.

Ma on tu przyjść nie zabawem:

DAMIS.

Wszędzie go szukałem.

ARTENISSA.

Czyż można tego wiedzieć przyczynę?

DAMIS.

Niemożna — — —

ARTENISSA.

Niemożna? — — —

DAMIS.

To tylko mnie tyka.

ARTENISSA.

Prawda, myśmy nie waite w WM. Panów sekreta wchodzić.

DAMIS.

Ale my żadnych sekretow nie mamy.

ARTENISSA.

Rozumni ludzi umieją sekreta swoie zachowywać.

DAMIS.

Ludzie rozumni — — — Jeśli się tak kto-  
rzy nazywać mogą, umiejętności zachowania sek-  
retu nie potrzebują, ponieważ nie takiego nie  
czynią coby ich miało do milczenia obowiązywać,  
tylko szalonym przynależy ukrywać to, co w  
sercu mają.

ARTE-



ARTENISSA.

Ale to ich nieszczęście że tego nie umieją, rozumny zaś człowiek milczy, y ma to fobie za Prawo.

DAMIS, (*na stronie mówi.*)

O! Nieba! iakże ja się mam tyle wdziękom oprzeć?

ARAMINTA.

Co ci to Damisie? zdajeś się być pomieszany, nie spokojnym.

DAMIS, (*jeszcze się bardziej mieszaiąc.*)

Y owszem bardzo jestem spokojny — —

ARTENISSA.

My zaś przeciwną rzecz widzimy.

DAMIS.

Ale czy ja smutny, czy wewesoły, czy złego, czy dobrego jestem humoru, zdaie mi się że to WM. Pannie wszystko zarowno.

ARTENISSA.

To prawda.

DAMIS.

Ale czy to WM. Panna szczerze mówisz?

ARTENISSA.

Czemuż bym tego szczerze mówić nie miała?

DAMIS.

Bardzo content z tego wyznania. (*na stronie*) mało nie szaleję.

ARTENISSA.

Nieboy się Damisie, nie ja takiego przez to nie rozumiem, co by cię urazić powinno.

DAMIS.

Wielką mi Arteniśso radość sprawujesz, a chociaż mi powiedziano, że poznanie y widzenie ciebie miało mię przymusić do oddania ci serca mego, jednakowoż ieszcze onego Panem jestem, y zawsze

iiii



nim będę, zwyciężając wszystkie wdzięki two-  
ie, ale chochym na to y przyśięgał, niktby te-  
mu nie uwierzył.

ARTENISSA.

Co ja, to temu wierzę.

DAMIS.

A ja przyśięgam, że widzieć, znać, a nie  
kochać ciebie Artenisso, jest to nad siły ludzkiej  
mądrości y ja się sam obawiam — —

ARTENISSA.

Nic w tobie Damisie nie sprawia moje mi-  
zerne przymioty.

DAMIS.

Nad to maiaj mocy, y to mnie gniewa; szczęście  
dla mnie żem się im obromi, ale mię to nie ma-  
ło kosztowało.

ARTENISSA.

Naymędrzego człeka powierzchowność może  
omylić; młodość nie rozumna, wizytka moja  
jest ozdoba.

DAMIS.

Mogę ci bez uraży twoiej, Artenisso, powiedzieć,  
ze zmyślał?

ARTENISSA. *(śmiejąc się.)*

Jakże to? — —

DAMIS.

Ponieważ masz choć młoda wszystkie przy-  
mioty dojrzałego wieku, piękność twoja doda-  
je powagi rozumowi twemu, a rozum powiększa  
piękność twoją y wszystko do zwyciężenia serc  
ludzkich w tobie się zawiera, ale to ięszcze nie  
wzysko, skromność twoja, skromność, ta cię nay-  
więcej zdobi. Ach! Zdrayczyño!

ARA-



ARAMINTA.

O! Nieba! z kąd ten gniew przeciwko mo-  
iej Corce?

DAMIS.

Sam niewiem co mi się dzieie.

ARAMINTA.

Nacoż się ulkarzaś Damisie?

DAMIS.

Jey piękność jest zdradzieństwem, ja przewi-  
dzałem że ona zaboistwo łacie popełni.

LEANDER. (*wchodzi na Theatrum y słucha  
nie będąc widzianym.*)

Moie serce, nie, moi Przyjaciel, nie będzie  
mógł zwyciężyć tyle wdzięków.

ARAMINTA.

Wszakże Leander Klarysę kocha?

DAMIS.

Prawda, ale Artenisę bardzo poważa. Zape-  
wne serce jego od rozumu wydoskonalone y nie-  
dawno przez moi przykład zmocnione, od Filo-  
zofii te wdzięki oderwą; czyż ja będę mógł  
znieść bez ciężkiego żalu jego upadek, ja kto-  
ry się nigdy przed nim niepodchnąłem?

ARTENISSA. (*na stronie*)

O Nieba! żeby to prawda była co on mówi,  
jaką bym ja szczęśliwą była.

DAMIS.

Po coś tu przyjechała niebośpieczna Artenisso?  
albo czemu na tym miejscu wdzięki swoje zachowu-  
ieź, które zmyśli, serce, rozum y oczy konten-  
tuiz. Bo ci na niczym niezbywa do podbicia  
serca nymędrzego z nas z śmiertelnych ludzi;  
trzeba być Damisem aby tyle wdzięków prze-  
zwyciężyć. Ale Leander, zapewne im się nie-  
oprze.

ARTE-



ARTENISSA.

Wiem ia dobrze że on dla mnie badiżo oziębły, y że nademnie przeniósł inną.

DAMIS.

Na ciebie Artenisso patrząc oziębłym sercem, rzecz iest niepodobna, przytygam na to.

# SCENA IV.

LEANDER, DAMIS, ARAMINTA,  
ARTENISSA.

DAMIS, *(z postrzępłszy Leandra.)*

Ah, co robiś Leandrze w tym kącie?

LEANDER:

Słucham:

DAMIS.

Więc słyszałeś cośmy o robie mówiły?

LEANDER, *(uśmiechając się.)*

Słyszałem wszystko:

ARTENISSA:

Chciał mi podchlebiać — —

LEANDER.

Wyznać muszę że czym dłużej WM. Panne widzę, tym się iey bardziey dziwuję.

DAMIS, *(do Artenissy.)*

Widziś Artenisso.

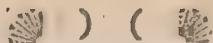
LEANDER.

Jeżeli bym kiedy kochać chciał, nie podinnemi ale pod twoimi zostawałbym Prawami Artenisso.

DAMIS. *(do Araminty)*

Wszakżem prawdę powiedział:

D LE-



## LEANDER.

W tobie hym Arteniſſo mądrość, naukę, rozum, przymiory dobre y piękność kochał.

DAMIS. (*do Leandra.*)

Lepiej powiedź Przyjacielu że ie już w ſaméy rzeczy kochaż.

## LEANDER.

Rozum moi zadziwiony mowi mi, żeby ſię ſerce moje tyle wdziękom poddać powinno, ale to ſamo ſerce zgodzić ſię z mym rozumem nie może.

## DAMIS.

Jakże to?

## LEANDER.

Skłonność ſerce naiżych nie od nas dependuje. (*do Arteniſſy*) Wſtyd mię Arteniſſo żem ci to niegodne wyznanie uczynił, iednak nieſpodziejam ſię, żebyś ſię za to gniewać miała; ponieważ chociaż nieſprawiedliwie, to przynajmniej ſzezerze poſtępuje. Widziż że przeciwko tyle cnorom ieſtem uzbroiony, y że ſię Damis daremnie mego upadku obawiał.

DAMIS. (*do Leandra na ſtronie.*)

Wszakżeś mi Przyjacielu obiecał że ſobie przynajmniej miłość zmyśliż?

## LEANDER.

Byłoby to oſzukanie, nie mogę tego uczynić.

ARTENISSA. (*do Leandra.*)

Krzywdę byś mi wielką uczynił Leandrze, gdybyś miał myśleć, że mię urazi tak ſzezeru wyznanie twoie. W kaźdey okazyi prawda mię kontentuje, y daleko mi ieſt miłsza, choc wynioſła y nieprzyjemna, niżeli kłamſtwa podchlebne, korego zarazliwą łagodnością ſerce delikatne zawiſze gardzi.

DA-



DAMIS. (*biegnąc rękę Artenuissy z affektem.*)

Piękna Artenuisso, czyż ja się zpozaziewałem  
żeby Leandra ielse tak było nie porużbne na  
weyżenie twoie! Ach! gdyby on oczyma me-  
mi na ciebie patrzył, czegożby nie czynił, aby  
się twych przedziwnych przymiotów stał Panem?  
Tak jest gdybym ja był Leandrem, zrawiży się  
niewoluikiem onych, za szczęście bym sobie miał  
być od nich zwyciężonym. Twych oczy przy-  
jemnych lubił bym truciżnę, im bym wszystko;  
nawet y rozum moi ofiarował, który, za miast  
wstydu z tak piękney niewoli, więcejby z niej  
miał chwały. *do nog iey upada.* Coż ci teraz mam  
powiedzieć u nog twych leżący, jeżeli nie to, że  
pragnę y przyśięgam dla ciebie żyć, y dla ciebie  
umierać.

ARTENISSA.

Ach! Damisie, coż to ma znaczyć?

DAMIS. *wstając bez pomieszanja.*

Ja za Leandra mówię, to nauka dla niego. Nie  
mylicie się WacPaństwo.

LEANDER *śmiejąc się mocno.*

Bardzo dobrą y śmieszna nauka.

ARAMINTA.

Ale, jednakowoż Leandrze nie dobrze czynisz,  
że Artenuisse niegodną sądzisz podobania się tobie?

LEANDER *serio.*

Ach! y owszem, zawsze iey gotow jestem ser-  
ce moje oddać.

ARAMINTA.

Z czegoś się więc śmiesz?

LEANDER.

Daruj mi W. Pani ten śmiech, który żąd po-  
chodzi, że widzę mądrego człowieka, naturalney sta-



) (



bości swojej podlegającego, y wyrażającego pod  
cudzym imieniem wielką miłość swoją.

ARAMINTA.

Kroś tu idzie.

## SCENA V.

KLARYSSA, ARTENISSA, ARAMINTA, LE-  
ANDER, DAMIS, KLITANDER,

KLARYSSA *wchodzi trzymając Klitandra pod  
pachę. Okrutniem się zmordowała, odpocznijmy  
sobie trochę.*

LEANDER.

Johan, stołkow!

KLARYSSA *gdy wszyscy posiedli.*

Teraz się trzeba grą iaką zabawić. Hey, Lokay.

JOHAN.

Czego W. Panna potrzebuiesz?

KLARYSSA.

Przynieś kart. Gap, otworzył gębę y oczy,  
stoi iak niemy. Mówię kart, czy słyszysz?

JOHAN.

Ale, my kart nie mamy.

KLARYSSA.

Kart nie macie w domu. Co za prostota, ach!

JOHAN.

Przynieś Warcaby?

KLARYSSA.

Piękna zabawa, Warcaby.

KLITANDER *do Leandra.*

Wierz mi mój Bracie, że mię wstyd za ciebie,  
kart zaś nie mieć w Domu.

DAMIS





DAMIS.

Coż to ma do tego, Warcaby nas bardziej zabawiają niżeli karty.

LEANDER.

Zebym był mógł przewidzieć taką wizytę, to bym się był o karty postarał.

KLITANDER *żartując.*

Ludzie wielkiej Wagi, nigdy się wgry szczęścia nie zabawiają, ponieważ w ich zabawy także musi rozum wchodzić.

KLARYSSA.

Kiedy się rozum w każdej rzeczy pokazuje, staie się przykrym y obmierzłym.

KLITANDER *kołysząc się w krzesle.*

Mości Panowie dysputujcie.

KLARYSSA.

Ty Klitandrze chcesz żeby mi się ich mowy ięzce bardziej niepodołały. Niech dysputuje kto chce, a my złorzeczmy, to mię może zabawić.

KLITANDER.

Zaczynamy.

DAMIS.

Taka zabawa warta uwagi.

ARAMINTA, *do Klaryssy.*

Moja Klarysso, jesteś bardzo obmawiająca y jeszcze się z tym chwalisz. Wierz mi, że taka zabawa bardzo jest zdradliwa.

KLARYSSA.

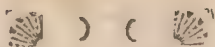
Ja złorzeczę publicznie, a W. Pani w kącie; wszakże prawda Mościa Pani Ciotko?

KLITANDER *bardzo się śmiejąc.*

Przedziwna odpowiedź!

KLARYSSA.

Przyjdzie na mnie ten czas, że będę skromną w mowie



w mowie, że będę umiała powierzchowną ku Blizniemu miłość pokazać y nawet złość moją potrafię stać poważną. Ale w tym wieku śmieję o każdym mowie co o nim wiem. Niech się o to gniewa kto chce, byłem ja się bawiła! Rozwieselałem wesołych a przytym wiek mój mię ekskuzis.

KLITANDER *do Klaryssy.*

Prawdę W. Panną mowisz, wydziwić się nie mogę iey dowcipowi.

KLARYSSA.

Tym lepiej, zdobywaj y ry Klitandrze wszytkiego dowcipu twego na Pochwałę moję.

ARAMINTA *do Klaryssy.*

Rozumieć że umiesz sztucznie żartować, y dla tego swoy rozum poważasz Klarysso, ale wiedz otym że tych samych gorzysz, których swą mową do śmiechu pobudzasz.

ARTENISSA.

Wiesz mi Klarysso, że powaga, skromność, milczenie, powinno.

KLARYSSA.

Otoż moja skrupularka, którą żarty nawet gorzą. Ci uczeni ludzie tak są dzicy, że nayniewinniejszego żartu cierpieć nie mogą. Tylko zawzięte o jedney rzeczy gadają, nie uważając czy rozumnie czy śmieśnie mówią.

KLITANDER.

Prawda że nie masz nic nieznośniejszego iak ci uczeni ludzie.

DAMIS *do Klitandra.*

Co W. Pan to się rozumem swoim nikomu nie naprzykizysz.

KLII.



)

(

KLITANDER *do Klaryssy.*

Co to za Dekretowie! Ja bym przytęgił, że oni  
nawet o poczytku świata nie nie wiedzą.

ARTEMISSA *do Klitandra.*

Światem tym który się W. Państwu podoba y  
który ich bawi, przez rozum swój gardzą; ale iak  
zechcą porrasia się podobać. Niech się tylko po-  
spolitey chwycą drogi, niech porzucą tę rozumną  
powagę, która im tak dobrze przystoi, niech za-  
wsze głośno gadaia, choć tego nikt nie rozumie,  
niech żyją po szalonemu, niech naygłupsze na-  
śladują mody, niech rozum porzucą, ponieważ  
jest przykry. . . .

KLITANDER *do Klaryssy.*

Nas to te ostatnie słowa rykają, trzeba im się  
oprzec.

KLARYSSA.

Sztuka podobania się, nie jest darem dla nas  
udzielonym. Trzeba żeby nas natura dla podo-  
bania się ozdobiła.

KLITANDER.

Jakto mnie.

KLARYSSA.

Zawsze czegoś potrzeba do podobania się, cze-  
go natura nie daie.

KLITANDER.

A co się wemnie znajduie.

KLARYSSA *do Arrenissy.*

Naprzykład Arrenissa, jest bardzo piękna, ale  
iey czegoś do podobania się brakuie. . . .

LEANDER *do Klaryssy.*

A W. Pannie tego brakuie żeś do niey nie po-  
dobna.

KLA-

KLARYSSA.

To nie żart. Jakże to, żebyś chciał Leandrze, żebym ja do niej podobna była?

LEANDER.

Tak jest, bobyś W. Panna dopiero w ten czas ze wszystkim doskonałą była.

ARTENISSA *do Klaryssy*.

Zartuj sobie zemnie.

KLARYSSA.

O tym wątpić nie trzeba.

LEANDER.

Ja to szczerze mówię. *(do Arteniissy)*. Kłamał. bym, gdybym W. P. mnie chwalił. Ponieważ ciebie razem Arteniisso kochać y estymować trzeba koniecznie, zamiast tego co ustawicznie widzimy, że wiele pięknych Dam kochając serdecznie, nie można ich estymować.

ARTENISSA.

Dla mnie ta pochwała zbyt duża.

KLARYSSA.

Pachnie trochę Szkołą. *raptownie się porywa*. Zostawuję W. Panów u nog Arteniissy. Co zaś ja, która się rozumnym ludziom podobać nie umiem, wracam się do Warszawy; Klitandrze iedzieź zemną?

KLITANDER.

Kto ja? choćby na koniec świata.

KLARYSSA.

Podźmy: Nie masz ty Klitandrze tego głębokiego rozumu, który w IMciach jaśnieje, ale nie gardząc tobą, więcej umiesz iak oni, ponieważ mię potrafisz zabawić.

KLITANDER.

Och! Ja, o tym niewątpię.

KLA.





## KLARYSSA.

Mości Panowie nasza prośbora całuje ręce ich  
wyśkiej Mądrości. *Klityander ich wyprowadza-*

ARAMINTA, do *Leandra.*

Nie należałoby tak nagle ztąd wyjeżdżać,  
więc ja idę, y jeżeli będzie można zabiegę temu.  
*Artenissa wychodząc z Marką przyjemny czyni Le-*  
*androwi ukłon, który go z uśmiechem przyjmuje,*  
*dla czego Damis w zły humor wpada.*

## S C E N A VI.

DAMIS, LEANDER.

LEANDER.

Widziałeś przyjacielu jak stronę Artenissy u-  
trzymywałem w przytomności Klaryssy?

DAMIS z gniewem.

Widziałem.

LEANDER.

Czyś kontent z tego com mówił?

DAMIS pomieszany.

W samej rzeczy kontent jestem.

LEANDER.

Czy ci się podoba moja oziębłość ku Klarysie?

DAMIS oziębły nie patrząc na niego.

Okrutnie.

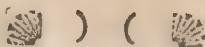
LEANDER.

A czy kontent jesteś z tego żem Artenissę nad  
Klaryssę przekładał.

DAMIS.

Y z tego kontent jestem, jeżeli tego chcesz  
przyjacielu?

LEAN-



LEANDER.

Jakże to jeżeli tego chcę? Co to ma znaczyć  
Damisie?

DAMIS z gniewem.

Ja wiem co znaczy. Ale czego się tu śmiać?

LEANDER.

Przyjacielu zważ się dobrze, czy mi nie zaz-  
drościsz?

DAMIS urażony.

Przynajmniej mam tego przyczynę.

LEANDER.

Stoy, uspokoy się Damisie, pokazałem iak da-  
lece Atenisze estymuję, ale tylko z tą myślą że-  
bym Klarysę poniżył.

DAMIS.

Leandrze ty mię chcesz oszukać, wyście się na  
to znowili. Bardzo dobrze twych przyjaciół o-  
chroniasz.

LEANDER.

Czyż się doprawdy gniewasz Damisie?

DAMIS.

Daymy temu pokoi.

LEANDER.

Ale wszakżem ja to na twoję proźbę uczynił.

DAMIS.

Bardzo się dobrze stało, ja z tego kontent ie-  
stem, y nieustusnie się uskarżam.

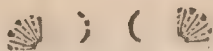
LEANDER.

Ach! przestań tak mówić niewyrozamiale, a  
powiedz mi . . .

DAMIS *raptownie y z wielkim gniewem.*

Kłaniam.

SCENA



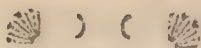
## SCENA VII.

LEANDER *Sam.*

Nieborak moi Filozof oszalał, szaleństwo jego niewypowiedziane. O Nieba! nawiększy rozum tak się pędko zabłąka? otoż moi Damis, zdrowy, zły, nieprzystępny. Ale ja sam, czyż ja rozumniejszy jestem? zważmy trochę w jakim ja stanie zostaję? Prawdażem czynił com mógł, aby się przezwyciężyć, ale czym się bardziej o to staram, tym się bardziej miłość moja powiększa, y Klaryssa coraz to się piękniejszą mym oczom być здаје; skoro ją tylko zobaczę, zaraz serce moje mięknie; nawet iey wgardy mi się podobają: Jey żywe wdzięki moi gniew tłumiły, sama iey nieuwaga coś dla mnie mił go miała. Ale, ach! co wemnie za podłość! kochać, a niebyć kochanym. Otoż się tak głupiej miłości pozbyć trzeba. Niewdzięcznico, mam ja sposób, przez który bym ci się mógł podobać, a jeżeli mi się uda, dopiero serce moje przezwycięże. Zobaczę jeżeli też będę mógł twoje ku mnie nakłonić, zmyślając sobie nowe obyczaje y mowę, a stając się szalonym, abym został rozumniejszym.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT



# AKT CZWARTY

## SCENA I.

POLEMON, LIZYDOR.

POLEMON.

**C**O to znaczy Przyjacielu! tak nagle nazad do Warszawy; tak nas raprownie opuszczasz?

LIZYDOR.

Czemu się tu dziwować?

POLEMON.

Ktoby się temu nie dziwował?

LIZYDOR.

Nie słusznie czynisz.

POLEMON.

Powiedz mi Przyjacielu, co tego za przyczyna?

LIZYDOR.

Ta tego jest przyczyna: że Leander tylko do Nauk dobry, a mnie trzeba Mięcia, któryby umiał żyć z ludźmi. Dalekobym bardziej wolał głupiego człowieka, a dobrego Gospodarza, niż z ofobliwym rozumem, który chce mody odmieniać, wszystko poprawiać, y z żoną na zawsze w swym się Domu zamknąć. Moja Córka nie przyzwyczajona do takiego życia, nie wytrzymałaby długo pod rządem takiego mędaka; Ja dla niej szukam Męża, z którymby się iey humor mógł zgodzić, y chce znaleźć grzecznego człowieka, nie Bakalarza.

POLEMON.

Prawda że mój syn nadto ma wiele nauk dla Klarysfy, ale mówmy sobie prawdę. Jeżeli mój Syn nad to ma w swych obyczajach ostrości, to  
też





też za to bardzo mało twoja Corka Przyjacielu  
ma skromności, y szczerze mówiąc zdać mi się że  
na swój wiek wiele rozumie . . .

LIZYDOR.

Ten tylko ma nałóg że mówi wyniosle.

POLEMON.

Pozwol mi powiedzieć przyjacielu, że do tego  
bardzo wolnie rozmawia. Jako Dama nie powin-  
na mieć tyle szczyrości, Prawda, że Damy są wie-  
domowne, jednakowoż wszystkie umieją swe my-  
śli ukrywać, y za nos wodzić natchytzszego  
człeka; ale Klaryssa przeciwnym sposobem oma-  
miona, zaraz wszystko co myśli to y mówi, y  
chce z Filozofa modnego człeka zrobić; a zamiast  
Leandra do siebie przyciągnąć, tym go sposobem  
oddala: właśnie tak zaczyna iak kazać trzeba.

LIZYDOR.

Więc chceż przyjacielu żeby sobie to co się w  
niej nie znajduje zmyślała?

POLEMON.

Tak jest; y ja bym to być uczynił, gdybym  
był na jej miejscu. Klaryssa Leandra przestra-  
szała różnościami obyczajów, która się między nie-  
mi znajduje. Ale małe przypodobanie się, a wię-  
ksza wstrzemięźliwość; mogłaby. . .

LIZYDOR.

Jak ukara zgodzić dwa tak różniące się umysły,  
z których każdemu czegoś brakuje?

: POLEMON.

Niech przynajmniej Klaryssa do wesela skro-  
mniejszą będzie y rozumniejszą; niech wszyst-  
ko Leandrowi obiecuje czego tylko zechce, a oba-  
czysz Przyjacielu że go na twoję przeciągnie stro-  
nę;

ng; a przynajmniej żadney nie będzie miał przy-  
czyny przerwania tego tak przyśtoynego wesela.

LIZYDOR.

Daę ci słowo przyjacielu, że lepiej potrafię  
zażyć władzy Oycowskiej niżeli ty. Wyłaię  
ia Klarysę, y przepiżę iey co ma czynić y mo-  
wić; ale pod tą kondycyą żebyś y ty Przyjacie-  
lu twej władzy zażył, y przykazał Leandrowi,  
aby dla mnie był ostrym.

POLEMON.

Bardzo dobrze, rozmowię ia się z nim według  
Oycowskiej władzy, y będzie się musiał odmie-  
nić, boby złe koło niego było.

LIZYDOR.

Właśnie on też tu idzie.

POLEMON.

Zostaw mnie z nim przyjacielu.

LIZYDOR.

Do zobaczenia.

POLEMON.

Przywitam ia go tu nie szpetnie.

## SCENA II.

LEANDER, POLEMON.

POLEMON.

Kłaniam Mospanie Filozofie, trzeba nam się ro-  
zmówić.

LEANDER.

O czymże takim Mości Dobrodzieiu?

POLEMON

Czyż ci się nie naprzykrzyło drwić sobie zemnie,  
y tia złe zażywać dobroci moiej? wynioisły z  
twey

twojey nauki y zawsze nieuczynny, już ani poszanowania, ani powinności żadney dla mnie nie znasz, y dla wyniosłości twojej z pod władzy mojej chcesz się wyłamać, ale ja ci nie zabawem pokazać, iak Ociec umie rozkazywać kiedy zechce; gdy potrzeba wyciąga, może władzy twojej zażyć, y do poszanowania Syna przymusić, które mu powinien.

## LEANDER.

Nie trzeba żadnego gwałtu abym był posłusznym, ale ktoż W. P. Dobr. mógł przeciwko mnie rozgniewać? kiedyż ja się chciałem z pod Oycowskiej władzy wydobyć?

## POLEMON.

Od tego czasu iakże Dwor y Miasto opuścił, a byś w tym mieyściu prowadził życie nadaremne, od tego czasu mówić nigdy mi niechceź byś posłusznym, y tylko się we wszystkim Seneki, Platona, y Katona radziż. Ale ja ci mówię, że ani Katon, ani Seneka, ani Platon, ani żadna inna książka, takich ci rad dać nie może, iakie ja ci daję, a których ty nie słuchasz, ponieważ ci starzy Bakalarze tylko młodego człowieka rozum pśuią. Co zaś ja, który z łaski Boskiej uczony nie jestem, bom nigdy nic nie czytał; ale mi moi rozum naturalny w każdej rzeczy służy y nie jest pomieszany przez wiele nauk; Przodkowie Nasz kromy niegdyś wielkie Urzędy w tym Kraiu posiadali, tak dbali o nauki y o Platona twego, iak o Talmur żydowski. Nigdy się niczego nie uczyli, a iednakowo byli wielkimi ludźmi, ktorych aż do końca świata wyśławiać będą. Ale o tobie moi Synu, tylko to będą mogli mówić żeś cały dzien o bzdurze umiał Dysputować,



żeś umiał dowodzić, że Słońce stoi, że się ziemia koło niego obraca, że ogień nie ciepły, że noc nie ciemna, y tysiąc innych śmiesznych rzeczy.

LEANDER.

Poznaję z tej mowy Lyzydora. On tak zawsze z W. P. Dobrze mnie mówi; on to przeciwko nauce mojej Ojca mego gniewa; rozumiejąc że nauka czełka odmienia y do wżytkiego go nieposobnym czyni. Ale zważmy że w Rzymie y w Grecyi, nauka pelerowała Szlachectwo. Nayławniejsi Rycerze, naywiękși Wojownicy, nie zaszczycali się nieumiejętnością, ale zaraz w młodym wieku rozum pięknościami ozdabiali naukami, bardzo często we wżyttych Naukach wydoskonaleni bywali, y nawet się w nich czwierzili podczas Prać Wojennych; a tak uczeni y cnotliwi na nieśmiertelną sławę sobie zarabiali. Ale, nie szukając ani Grecyi, ani Rzymu, widzimy co się dzieje u naszych Somśiadów, u ktorvch Szlachcice, jeżeli rozumu swego nie ozdabia naukami, sądzą byc niegodnym Szlachectwa, ponieważ się każdy tym iposobem od Pospolstwa różnić powinien; y czyż nad to może byc co słuszniejszego? Cnota y Nauka naywiększy Stan zdobią; Mądrość, nauka y reflexye serce Szlacheckie do naywiększych zachęcają czynów, ale lubić nieumiejętność, a gardzić Mądrością, jest to nie w Szlacheckim, ale w chłopskim zostawać stanie.

POLEMON.

A Ja ci powiadam że, ... co to ma znaczyć, nie gaday do mnie nigdy o takich rzeczach?

LEANDER.

A to dla czego?

POLE-



POLEMON.

Bo ci nigdy na nie odpowiedzieć nie mogę, y że mię niemi męszasz. Ale iak kiedy jeszcze z sobą będziemy mówili, przykazać ci bez ceremonii, abys tak rozumnie nie gadał, ponieważ mnie należy iako Oycu być rozumniejszym, a ty zawsze rozumniey mówisz niżeli ja, co mię bardzo gniewa.

LEANDER.

Czyż mi się nie godzi z wielkim uszanowaniem y bez najmniejszey urazy Oycowskiej ekuzować? naywiększego złoczyńcy obrony słuchać; ponieważ to gwałt znaczy bez wytłuchania potępić, y wiem że W. P. Dobry masz nadto sprawiedliwe serce, abyś miał dla swej władzy wcale rozum odrzucać.

POLEMON.

Nie, kiedy się Ociec chce rozumnie rządzić powinien . . . . Jakem podśwady, iuż nie wiem co ci mam odpowiedzieć. Pocasuy mię moy kochany Synu. Widzę że daleko więcej nasz rozumu, niżeli my obydwu y w tym ci prawdę muszę mówić. Ale przynajmniey bądź ludzcieyfy z Klaryszą.

LEANDER.

To jest myśl moja, aby lepiej zgruntować iey serce, które tylko wzgardy y oziębłości jest dla mnie pełne, stanę się wysmukłym, pięknie przybranym y szalonym, a tak zobaczę, czy ona mnie czy naukę moję nie nawidzi.

POLEMON.

Bardzo dobrze. Pokasz się iey nie rozumnym, a zapewne ią tym ukontentujesz, po słubie znówu się do rozumu powrócisz.

E

LEAN.



LEANDER.

Więc mam pozwolenie Oycowskie na sztukę  
ktorey myślę użyć?

POLEMON.

Chętnie na nią pozwalam. Więc idź, ale się  
lepiej ubierz.

LEANDER *na stronie wychodząc.*

Podźmy się mścić krzywdy cnotie uczynioney.

### SCENA III.

LIZYDOR, POLEMON.

LIZYDOR.

A coż Przyjacielu?

POLEMON.

Gadałem iak z książki, y mocnom Leandra za  
Jego życie strofował.

LIZYDOR.

A coż on na to odpowiedział?

POLEMON.

Nie mogę tego dobrze wiedzieć, ale mię po-  
mieszał.

LIZYDOR.

Pomieszał zaś?

POLEMON.

Z Początku trochę.

LIZYDOR.

Nieboracsku Polemonie!

POLEMON.

Co u kata, iak począł gadać o Grecyi, o Rzy-  
mie, o tych dawnych Rycerzach, ktorzy noc y  
dzień czytali y nabywali ztąd wielkiey chwały,  
a do



a do tego dowiodł mi, że Szlachcic bez nauki  
jest prawdziwym prostakiem.

LIZYDOR.

Ach! ja bym tego znieść nie mógł.

POLEMON.

Y że u wszystkich ionfiadow Naszych, Szlach-  
ta prawie wszystkie nauki umieją.

LIZYDOR.

Bo szaleni.

POLEMON.

A na ostarku mi powiedział, że każdy Szlach-  
cic powinien być umiętnym, cnotliwym y skro-  
mnym.

LIZYDOR *złotcią.*

Wszystkie te podle Leandra mowy gniewaig  
mię.

POLEMON.

Jednakowoż mi powiedział, że dla podobania  
się Klarysie, ma się stać przytępniejszym y mil-  
szym, aby się mógł tym sposobem dowiedzieć czy  
go kocha czyli nie, y czy iego czy. Morały iego  
zdaie się nienawidzić.

LIZYDOR.

Jam ię także przymusił aby się odmieniła, co  
mi obiecała, zobaczysz przyiacielu iak ona to zmy-  
słanie uda.

POLEMON *śmiejąc się.*

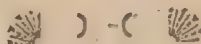
To śmieszny przypadek, oboie naturę swoją od-  
mienić mają, aby się sobie przez zmyślanie po-  
wierzchowne podobać.

LIZYDOR.

Dziwiuig się Leandrowi?

E 2

POLE-



## POLEMON.

Y ia mu się bardzo dziwnie. Ale na złość Mądrości, serce iego miętkie kocha.

## LIZYDOR.

Tak prędka odmiana zawiera w sobie iakowąś sztukę. Jednakowoż, czy tak czy siak, poydę to oznaynić Klarysie, aby się na ośtrożności miała, y aby tey samey Broni przeciwko niemu zażyła, którą on przeciwko niey gotuje. A ty przyiacielu milcz, aby się o naszym sekrecie nie dowiedział. Odechodzi.

## POLEMON.

Upewniam że potrafię milczeć.

## SCENA IV.

POLEMON *Sam.*

Częstokroć się przytrafia, że się nacyhtrzeysfi Ludzie omamniają. Podeyrzenie ktore on ma o Synu moim iest głupie; ponieważ się Leander bez wątpienia podobać stara. *Damis wchodzi w myślach zanurzony nie widząc Polemona.* Ale otoż iego Przyjaciel. Ten mądry iest prawdziwym głupcem. Niech się sobie namysli do woli.

## SCENA V.

DAMIS *Sam.*

Niegodziwy Damisie! prawda że kochasz, ponieważś pełen iestś podeyrzenia. Wstydz się sam siebie, bądź sobie obmierzyłym, nie cierp sam swoiey przytomności: otoż to taka absołutna władza





dza którąś miał mieć nad wszystkimi zmysłami  
twoimi! rozumiałem że zobaczywszy Arteniśkę,  
serce się moje nie wzruszy, a jednakowoż, (kro-  
mą ją zobaczył, sił mi nie stało, zwinęły się moje  
wzruszyły, a rozum mój wyniośły, pozwolił mi-  
łości powtórnie serce moje zranić. O toż teraz wie-  
rzę, że kto nieuniknie niebezpieczeństwa, w nim gi-  
nie. Poważna Filozofio! szalony ten który się na  
ratunek twój spuszcza! z daleka się tylko z nie-  
przyjacielem spotykać umiesz, daremna cię wzy-  
wać w nagłej potrzebie. A Ponieważ dla mnie  
nadaremna jest ta obietnica, więc drugi raz miłość  
ucieczką przyswoję sobie muszę. Y tak tego spo-  
sobu zażywizy, serca mego będąc panem.

## SCENA VI.

DAMIS, ARTENISSA.

DAMIS.

Weziasz przychodzisz piękna Arteniśko, racz mię  
trochę posłuchać.

ARTENISSA.

Nie mogę, szukam: . . . .

DAMIS.

Czy nie Leandra?

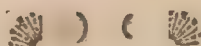
ARTENISSA.

Tak jest iego szukam! ale co myślisz? czy  
nie masz jakiego podejrzenia? ale żadnego rozu-  
mny Damisie mieć nie powinienś.

DAMIS.

Ja rozumny! a kto to powiedział?

ARTE-



## ARTENISSA.

Przynajmniej iam tak rozumiała. Mówiłeś że passye twoje są twemi niewolnikami; gdyś się tak wychwalał, iam ci uwierzyła.

DAMIS.

Wyznaię zem śmieie kłamał, tylko mam zmyślone przywitoy, bliski będąc utraty mych zmysłow, rozum swoi wychwalałem, udawałem sie za odważnego, a w samey rzeczy Thorzem byłem, który dla ukrycia bojaźni wychwalał swą dzielność. Uciekając od ciebie, wyznaię słabość moją, że cię kocham Piękna Artenisso.

ARTENISSA.

Ach! co Ja słyszę?

DAMIS *oddalając się zawrze.*

Jeszcze to nie wszystko.

ARTENISSA.

Coż tedy?

DAMIS.

Jestem pełen podeyrzenia.

ARTENISSA.!

A przeciwko komu? powiedz mi Damisie?

DAMIS.

Przeciwko Leandrowi.

ARTENISSA.

Nie słusznie czynisz.

DAMIS *potrochu się przybliżając.*

Nie słusznie czynię? ale czemu się bronisz Artenisso? wszakże on Ciebie, a ty jego kochasz?

ARTENISSA *śmiejąc się.*

On mię kocha! czyż to od niego słyszałeś Damisie? mow śczerze.

DAMIS.

Chętnie. Ale y ty Artenisso mow także zemną śczerze.

ARTE-



ARTENISSA.

Więc ci wyznaię, że gdyby mię Leander kochał; bardzobym kontenta była gdybym mogła o tym nie wątpić.

DAMIS.

Zmiarkowałem Ja wprzod, nimem to usłyszał że Leander nie niewdzięcznię kocha. Jakże mię to łczyie wyznanie martwić powinno; ale Ci za nie u nog twych dziękuję Artenisso.

ARTENISSA.

A to dla czego?

DAMIS.

Dla tego żeś mi ferce twoie odkryła, y sposob podała do zwyciężenia na ręście miłości moiej. Inſzy ma two ferce, tego się od ciebie dowiaduję, przez ktore okrucieństwo mię uzdrawiasz. Szczęśliwa frogsći! ktora mię sobie samemu oddajesz! żebyś ty mię niewdzięcznico tak kochała iak ia ciebie . . . . . Byway zdrowa kochana Arrenisso.

ARTENISSA.

Zatrzymay się Damisie.

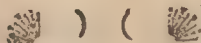
DAMIS.

A pocasz?

ARTENISSA.

Abyś się lepiej o mnie fądzić nauczył; estymuję Leandra, na cożbym się z tym miała raić. A gdyby on mię kochał, mozebym y ia iego kochała. Ale na złość, Klaryssa mu się podobala, a chociaź nią gardzi, iednakże chce od niey być kochanym. Więc będąc pewna, że Leander Klaryssę kocha, sława moja mi niedopuszcza iego kochać.

DAMIS.



DAMIS.

Ach! okrutnico, na coż mię zwodzisz? już się nie gniewam, już nie jestem zazdrosnym: nazad twe więze na siebie bierę, a bierę je z ukontentowaniem; tylko powiedz że mię kochasz, to ja zapewne z radości umrę.

ARTENISSA.

Umrzesz?

DAMIS.

Tak jest Artenisso, jeżeli mi żadney nadzmyśkami memi nie zostawisz władzy. . . .

## SCENA VII.

ARAMINTA, DAMIS, ARTENISSA.

ARAMINTA *biegąc!*

Szukam Was z wielką niecierpliwością, chcę wam opowiedzieć smutny przypadek, widziałam . . . . Ale mi nigdy tego wierzyć nie będziecie, y raczy za baykę tę nowinę poczytaćie.

DAMIS.

Coż się to stało?

ARTENISSA.

Ach drzę od strachu!

ARAMINTA.

To co Wam powiem, raczy politowanie niż strach w was sprawić powinno. Coż albowiem jest czték mądry, kiedy jego rozum ustawicznie nad brzegiem przepaści zostaje?

DAMIS.

Prawda, ale coż dalej.

ARAMINTA.

Leander. . . .

DA-





DAMIS.

Coż to on takiego zrobił?

ARAMINTA.

Widziałam go w jego pokoju, bogato się stro-  
żącego y przeglądającego się w Zwierciedle; na-  
śladuje we wszystkich młodego niepiora, tak da-  
lece, że go poznać nie można.

ARTENISSA.

To nie podobna, chyba że rozum stracił.

ARAMINTA.

Spiewa, kołysze się w krzesle, śmieje się, o-  
toczony od swych ludzi żartuje z nimi; w wszystkich  
się pyta czy ma dobrą minę, y jeżeli mu daleko  
po tey odmianie nie przystojni niżeli przedtym.  
Na ostatek nawet głos odmienił.

DAMIS.

Gdyby mi to kto inny powiedział, tobym ro-  
zumiał że kłamie, albo że przez sen gada.

ARAMINTA.

Ja sama wątpiałam o tym, co oczy moje wi-  
działy. Ale to nie sen, to szczyra prawda. Za-  
pewne mu Klaryssa głowę zawróciła, y zapewne  
to jego przeestrojenie się, jest dla iey miłości.

## SCENA VIII.

LEANDER, DAMIS, ARTENISSA, ARA-  
MINTA.

LEANDER *wchodzi śpiwając coś przez zę-  
by, y idąc z Pańską Powagą, ale się wstrzymuje zo-  
baczwszy ich y mówi: Nie spodziewałem się ich  
tu zastać. Są w zadziwieniu, y ia także (do Ar-  
tenissy)*



renissy) Przyznajcie Arrenisso żeś mocno zdziwiona, ale gdy ci się zaczęło ekuzować, przyznasz mi że tak muszę postępować, więcby ci się trzeba zwierzyć. . . .

ARTENISSA.

Nie potrzeba tego. Stan w którym cię widzę, oszczędza ci tę pracę. Idź do Klaryfły, ona ciebie a ty iey iestes godzien.

ARAMINTA.

Zal mi cię Leandrze. Pomieszane zmysły twoje serdecznie mię smucą.

LEANDER *do Damisa uśmiechając się.*

A ty kochany Przyjacielu nic mi nie mówisz? czybysmy się na moment z sobą rozmówić nie mogli?

DAMIS *ze złością.*

Monstrum obmierzłe! czyś śmiesz taką udawać osobę! y czy się możesz w takim stroju do mnie przybliżyć?

LEANDER.

Ale na stronie słuchaj tego wszystkiego przyczyn.

DAMIS.

Idź, idź, te przyczyny szalonym opowiadać, (Ochodząc, a porzym zatrzymawszy się, Leandrowi się przypatruią; Arrenissa miną wzgardzającą. Araminza miłoszerną, a Damis złośliwą. Leander się obraca, w rych im się postaciach przypatruię, śmieie się, a oni rapiownie wychodzą.

SCENA



## SCENA IX.

LEANDER *fam.*

O moim nowym stanie dobrą mam nadzieję, ponieważ od rozumnych ludzi jest wzgardzony; więc się teraz Klarysie ze wszystkim powinieniem podobać, y zapewne przedsięwzięcie moje swoi skurek będzie miało. Co za ukontentowanie, co za radość! Co za radość! Ale, dokąd że zmierza moje ułożenie? Czyż to nie jest miłości skrycie, uknowana zdrada? Uwodzącą nadzieją Dufza się moja cieśzy; już nie uważa że to przebranie moje, które rozum uraża, do tego się iedynie ściąga, aby się zemścić postrzałów sercu memu uczynionych. Szczęśliwybym był gdybym tą moją nową postacą mógł ukontentować, niegodną przyczynę mojej miłości; a potym ią nie nawiidzić y nią gardzić. Otoż to moje żądanie, mam nadzieję że mi przyniesie miłe zwycięstwo; moi rozum tego zwycięstwa pragnie; ale w samey rzeczy czyż to nie miłość która mię uwodzi, y która mi przed oczy stawia ukontentowanie przykrey zemsty, aby tym prędzey przypieszyć wstyd y zgubę moję? Ach! wiem ią dobrze, że dla lepszego ofszukania, często Paffye nasze umieją się zaślaiac! Thurzu! lękasz się y słabiejesz, na coż ci się cnota przyda, gdy iey do walczenia nie używaż? Wszakci to w największym niebezpieczeństwie ona iasnieć powinna. Weś na siebie Lrandrze śmieie postać szalonego, a nie uważając na niebezpieczeństwo w którym zostajesz, niech cię nadzieia wziętkiej pomyślności zachęca y ubezpiecza. Więc nowe Ubranie moje trzeba lepiej bez ustaauką  
po



poprawiac. (*Poprawia koło siebie y w zwierciadle się przegląda.*) Ale widzę Klaryssa idzie, tużeba się przednią stawiając i tak się uśmiecha, y udawać ołubę ktorey mam zażyte dla zwyciężenia iey serca.

## SCENA X.

KLARYSSA, LEANDER.

LEANDER, (*Chierze minę trzpiotowatą y kilka się razy Klaryssie kłania, ktora z ułożoną miną wchodzi, y odpowiada mu skromnymi uklanami, a przez nieiaki czas zpodziwieniem na siebie patrzy, nic nie mówiąc.*)

KLARYSSA, (*na stronie.*)

Postać mię jego dziwi, y zdaie mi się iak gdy byto nie on był.

LEANDER *na stronie.*

Co za powaźna y skromna mina! Bardzo mi ta dziwno! (*do Klaryssy*) Widzisz Klarysso twych wdziękow skutek.

KLARYSSA.

Wyznać żem się tego nie spodziewała. Czy mam wierzec oczom moim? Co to za, odmiana?

LEANDER.

Miłość moja ku tobie jedyną tego jest przyczyną, zpodziewam się że ci się iey zbyteczność podobać będzie Klarysso?

KLARYSSA.

Czyż to ty tak mówisz Leandrze? A co po- wie przyjaciel twój Damis?

LEANDER.

Moralna mowa iego, nieznosną mi się zstaje: niech



niech mię łacie, niech mię bełztá, ty Arrenisso  
moim iedynym wodzem będziesz; rozum do  
tego czasu okratnie mię dręczył, ale teraz po-  
znaię tego próżne ponęty.

KLARYSSA (*żywo*)

W samey rzeczy mi się zdaie ——— (*mi-  
ną poważną.*) Gdy cię dobrze Leandrze zwa-  
żam, widzę że choć byś sam niechciał, to za-  
wżę rozumnym będziesz.

LEANDER (*jeszcze żywi.*)

A ja bym się założył, że mię za tydzień nikt  
nie pozna. Tego momentu infzym się staię, y  
chcę Klarysso moi rozum z twoim pogodzić.

KLARYSSA, (*barázo poważnie*)

Y czyśz ci się Leandrze dla tego odmieniać  
trzeba?

LEANDER.

Tak iest zamieniam się w ciebie Klarysso, y  
wszystkiego się z tego zamienienia zozdziewam.  
Uformui moje rozum, moje obyczaje, a stan się  
moiey Woli Pania: rządź wielowładnie wszy-  
fikiemi zmysłami moiemy, y według akonten-  
towania twego ułóż powinności moje. Twoje  
nayskrystsze pragnienia memi postępkami będą  
rządzić, a według zdania twego, moje będę u-  
kładał; otworz mi więc serce twoie krolego ia  
żadam, ponieważ wdzięki twoie, tyle mocy mają,  
że im się nikt oprzeć nie może.

KLARYSSA (*na stronie*)

Nie wiem co mam myśleć, pod tą nową fa-  
knią tyle ma wdzięków że od nich serce moje  
stabcieie, y że już zgadnąć nie mogę czy on pra-  
wdę, czy nieprawdę mowi, czy go kocham czy  
nie nawidzę.

LE-

LEANDER.

W zamyślach zostałeś Klarysso, a wierzyć mi niechcesz? — — —

KLARYSSA.

Ta mię nowa mowa mocno dziwi — — —

LEANDER (*caując ją w rękę.*)

Ach! czym jest nowsza, tym cię bardzieję poruszyć powinna Klarysso.

KLARYSSA (*na stronie.*)

Nim się żęgo mam cieszyć, trzeba go wypróbować: znam ja bardzo dobrze jego słabość? trzeba tym sposobem zaiść na niego.

LEANDER.

Ale ci się przyznaię Klarysso, że mię twoja Mina poważna dziwi, ponieważ gdy ja ogniem palam, to się ty lodowatą staiesz. Więc abym na porym pod twoimi tylko zostawał prawami, wyrzekam się nauki moiej y mnie samego; bądź zwyciężcą moiej Filozofii; skrupuły moje, wzyśtkie moje ukontentowania, tobie ofiaruję, byleby ci się tylko mogł podobać, i jakimkolwiek sposobem. Ale mi ty Klarysso na wszystko wyniosłym uśmiejchym odpowiadać; y widzę w twm samym momencie, gdy serce moje najbardzieję ku tobie miłością pała, że bardzieję jeszcze mnie, niżeli naukę moję nie nawiedzisz?

KLARYSSA.

Ten śmiech który cię uraża Leandrze y oziębłość moja, ztąd pochodzą że mię twoi błąd gniewa.

LEANDER.

Moi Błąd!

KLARYSSA. (*z gniewem.*)

Tak jest Leandrze, twoi Błąd.

LE.

LEANDER. (*na sironie.*)

Ach coż ja słyżę!

KLARYSSA.

Widzę Leandrze żeś się bardzo omylił. Rozumiałeś że mię ukontentujesz, ale zamiast tego zdaie mi się że sobie żartujesz ze mnie. Jakże, to mię więc w samey rzeczy masz za szaloną! ucz się Leandrze lepiej mię poznawać.

LEANDER.

Ach! Ja cię dobrze znam Klarysso! y jeżeli się głupim staę, to tylko dla tego abym ci się podobał.

KLARYSSA.

Powinnam się za ten Komplement pięknie ukłonic. Ale na rozumnego człowieka bardzo grubo błądził Leandrze. Chcąc wiedzieć iak wielka miłość twoja dla mnie była, trochę ci się nadto głupią pokazałam y zmyślanie moje bardzo dobrze mi się udało, ponieważ zamiast obrzydzenia które z niego miało wyniknąć, pokazało mi ile ia nad tobą władzy mieć mogę. Ale niemył się więcej Leandrze, do niczego się dla mnie nie przymuszay. Wola twoja zawsze moją rządzić będzie. Nie odpowiadał mi nic, y twoja niepewność — —

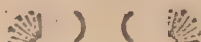
LEANDER (*trochę pomysłiwsky*)

Jakże to Klarysso! czyż zemną żyć będziesz mogło sama na tym oddalonym miejscu! czyż mi wszystkie przykrości twoje będziesz mogła ofiarować; y czyż wszystkie żądze twoje złożysz w sercu miłego Małżonka!

KLARYSSA.

Nie mi łatwiejszego, odkrył mi twoje skrytości, a wróć się do przeszłych obyczajów swoich.

LE-



LEANDER.

Więc dobrze, wrócę do nich kiedy ci się tak podoba Klaryśko. Soree mi jednak powiada, że to wszystko zmyślenie co od ciebie słyszę, lecz moje udawanie tak mi jest nieznośne. Jeżeli mój Klaryśko kochać męża rozumnego. — Czyż to mam powiedzieć sprawiedliwe Nieba? — Ze ci Wiarę moję ofiaruję. Ale tylko pod tą kondycją mną rządzić można. Nadzieja mojej odmiany daremnaby była.

KLARYSSA *(na stronie)*.

Ożnaćcie, poznaćcie się, z czegom mocno contentna. Chciałeś mię oszukać, a ja ciebie oszukam. *(do Leandra)* To moim uszczęśliwieniem będzie Leandrze, żyć według twojej woli.

LEANDER.

Ach! Bodayby to Nieba dały!

KLARYSSA.

Nigdy ci się w niczym Leandrze sprzeciwić nie będę, każde mi mieszkanie miłe będzie z tobą; Tu dnie w krótkie momenta zamieniać się będą; Tu mi Zima miłą nad wiosnę będzie. Tu przez ciebie będę widziała ustawiczne cuda, które mi zamiast Balow y różnych rozrywek służyć będą. Jeżeli kiedy pojeździemy do Warszawy, ja zamiast naśladować Miasto y Dwór, jedynie się męża mego sercem kontentować będę, według dawnej mody; nigdzie nie pójdę tylko z tobą Leandrze, a będę śmiecie na wszystkich patrzeć, którzy się znać w śmiewać będą.

LEANDER.

Nad to mi obiecuje Klaryśko, ja ci tego wieścić nie mogę.

KLA-





Nie?

KLARYSSA.

Nie.

LEANDER.

KLARYSSA.

Tym gorzej dla ciebie Leandrze. Moi honor mi kazał aby cię z błędu wyprowadzić; jeżeli tego nie dobrze dokazała, ierześ jest wojny y iá także. (*wychodzi rapownic.*)

## SCENA XI.

LEANDER. (*Sam*)

W jakimże mię stanie ta okrutnica zostawię! Ach! iakże na potym słabość moię mam przezwyciężyć, jeżeli się miłość rozumem uzbroi, aby mię nie tak swoią zarazliwą łagodnością przestraszała?

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

F

AKT

# AKT PIĄTY.

## SCENA I.

LYZDOR, KLARYSSA.

LYZDOR.

**W**idziałś teraz moja Córka, że się naybardziej o to starać powinna młoda Panna, aby fczyrą nie była, y aby umiała ukrywać swój humor y naturę, gdy idzie o Postanowienie. Więc się jeszcze przymuszay ; a jeżeli masz rozum, to w krotce Leandra do Małżeństwa nakłonił.

KLARYSSA.

Niech jeszcze jedną mam z nim rozmowę, to go do czego zechcę nakłonię. Choc Filozof, wielkim się staie Głupcem, kiedy kocha, y dla tego nie go nie może wstrzymać od wydania się czym jest.

LYZDOR.

Kiedy serce jest zranione, to y musk się w głowie musi przewrócić. Ale powiedź mi Klaryss, czyż twego serca Leander bynajmniey nieporużył ?

KLARYSSA.

Zeby go można z tego miejsca wyciągnąć, żeby w samey rzeczy takim był, jakim się teraz chciał pokazać, zdaje mi się, żeby się serca mego stał Panem. Teraz nietylko ubranie ryłgę wdziękow mu przydało, które jeszcze bardziej zdobią piękna mowa y ułożenie jego. Zdawał mi się żywym,

trzpio-



trzpiotowatym, żartobliwym, iak młody Kawaler Theatralny. W niczym się woli moiej nie sprzeciwiał, y żadnego mi nieprzepiływał Prawa; biorąc mię za żonę, Krolową mię jednowładną czynił swej woli, nigdy siłła sztuczniey zastawione być nie mogły, y była bym w nie ślepo wpadła; ale szczęciem przypomniałem sobie o naponnieniu W. P. Dobr. uczyniłam się rozumną, y takem dobrze gadała, że się na ręście moi Filozof wydał, wrocil się do swej powagi y ostrey natury, a iam się w mym nowym przedsięwzięciu tak naturalnie utrzymywała, że się mocno zmierzzał, y będzie bardzo sztucznym, jeżeli mi się zmych wzaiemnie iemu zastawionych siłł wypłacze.

LYZYDOR.

Widzi mi się, według tego coś mi powiedziała, że go w krotce do zakążenia będzie można nakłonić; kontrakt już napisany, czyn co maż czynić, aby tego wieczora mógł od nas być podpisany razem z Leandrem.

KLARYSSA.

Dobrze, ale W. P. Dobrodz. uważay co ia przez to tracę? Czyż W. P. Dobrodz. możesz na to pozwolić abym ustawicznie na Wś siedziała? Bo to jest myśl iego. Samam na to niby pozwalala; ale jeżeli mię będzie chciał przymuszać do tey obietnicy, to ia zgniewu umrę, albo oszałeję.

LYZYDOR.

Nie uważay na to nic moja Corko, idź za niego bezpiecznie a nie sprzeczay się.

KLARYSSA.

Ale mi się to śmiercią stanie w naypiękniejszy m wieku moim.

Fa LY-



## LYZYDOR.

Bynajmniej, potrafisz ty opanować ferce iego, y poki cię kochać będzie, to ty zawsze będziesz Panią. Płacz, wzdychania, szczególne momenta dobrze zażyte, w krótkim czasie dobrym go Mężem zrobisz; y będziesz mogła tego dokończyć, że wszystka nauka iego na cierpliwości zawisnie; do tego ja y iego Ociec będziemy ci w tym dopomagać, y zapewne go na Kopyto Warszawskie przerobiemy.

## KLARYSSA.

Ale — — —

## LYZYDOR.

Nie o małą tu rzecz chodzi, tylko żeby do Posagu twego sto tysięcy roczney Intraty dokończyć. Z tym dodatkiem naybrzydźszy cziek, powinien być bardzo miłym.

## KLARYSSA.

Wyznaię że mię to kusi,

## SCENA II.

LYZYDOR, KLARYSSA, POLEMON.

## POLEMON.

Bardzo cię chwale Klarysso za twoie przypodobanie się Leandrowi. Kochana Corko moja, Leander zaślepiony Miłością ku tobie; więc ci go przychodzę za męża ofiarować.

## LYZYDOR.

A Corka go moja z wielkim ukontentowaniem przyjmuję.

PO-





POLEMON *(do Klaryssy)*

Potwierdzaszże Klarysso odpowiedź Oycowską,  
abym temu mógł lepiej wierzyć?

KLARYSSA.

Milczenie moje jest potwierdzeniem.

POLEMON.

Ale Leander jedney kondycyi wyciąga.

LIZYDOR.

Coż to tak takiego.

POLEMON.

Powiedział mi, że ta kondycya jest bardzo słuzna, y ja temu wierzę, bo on by nic takiego nie wyciągał coby nie było na dobrym fundamencie. Nadaremnie się starałem myśli jego dowiedzieć, z wielkim mi ją staraniem ukrywał, y powiedział że za moment sam się o tym z tobą rozmowi Klarysso.

KLARYSSA.

To mię mocno zadziwiło, chcę nad tym pomyśleć —

LIZYDOR *(do Klaryssy)*

Niech od ciebie wyciąga co chce, trzeba mu wszystko obiecywać.

KLARYSSA.

Tak mi W. P. Dobr. rozkazujesz czynić, więc jestem posłuszną. Ale mi to z wielką będzie trudnością; przykrzy mi się tyle z jego strony ostrożności, dziwi mię to, y ledwie to znieść mogę.

LIZYDOR.

Przymuszay się jeszcze, a wnet wszystko zakończemy. Czyż to wielka rzecz?

KLARYSSA *(z niecierpliwością)*

Na co żem ja przyszła! pozwólcie mi W. Panowie, niech się trochę namyszę. —



LIZYDOR.

Dobrze, ale uważaj Klarysso że ja chcę abyś mi była posłuszną.

## S C E N A III.

KLARYSSA (*sama*)

Podobno Leander chce abym go nie nawidziła, więc też tak nieomylnie uczynię; ponieważ chce mieć nademną absolutną władzę. Czyż bym mogła kochać męża samo-władnego, który by mną według woli swojej chciał rządzić! Moja Płec mi jest miła, poniżyłabym ją, kochając Tyrana odemnie samey obranego; wywrociłabym Prawo Wolności naszej, które nam Mężowie w Warszawie nadali, y którego żaden Mąż Zonie swojej odebrać nie może, bojąc się aby nie był wysmianym. Widzę że gdyby Leander był mym mężem, nie ja, ale on, Prawo by mi dawał. Ale, coż to ma do tego. Chcę abym tego wieczora za niego poszła, więc poide; jednak że on nie długo swej władzy nademną będzie zażywał.

## S C E N A IV.

LEANDER. KLARYSSA.

LEANDER.

Coż to Klarysso! samę cię tu znajduję y jeszcze w zamysłach?

KLA.



## KLARYSSA.

Gdy za mąż iść trzeba, trzeba się stać poważniejszą, a do tego wielką mam chęć do refleksyi; ta jedyną moją będzie zabawą. Trzeba umieć myślami się zabawić na miejscu oddalonym od świata, y dla tego zawczasu miłym to sobie zwyczajem chęć uczynić.

## LEANDER.

Ale ja tylko twego serca łądam, żeniąc się z tobą Klarysso, a bynajmniej cię smutną uczynić nie chcę.

## KLARYSSA.

Niczem mię nie smucisz Leandrze; abym się doskonałą stała, chęć się często melancholią bawić. Czyż nie potrzebujęś Leandrze, iż od tego czasu iak sercem moim władniesz, daleko mię poważniejszą widzisz? Y że o moją twarz, która mię jedynie zabawiła, teraz bardzo mało dbam. Niedawno się w zwierciadle widziałam, ale na sobie że wzgardziła; Ja, która do tych czas, nie mogłam pomyśleć w zwierciadło, bez ukontentowania nad moją pięknoscią. Książką się bawiłam, a jednakowoż dziwiłam, wierz mi Leandrze, że z puł kwadransu czytałam.

## LEANDER.

Otoż już jesteś mądrą Klarysso, nikt ci się teraz nie oprze.

## KLARYSSA.

Widzisz Leandrze, że to ja dla ciebie te wdzięku zbieram; nie te próżne, które po prostu dziwi, ale raczy te które wiem że ci się podobają.

## LEANDER.

Oszukujesz mię Klarysso, y chcesz mię pod-

chle-



chlebną y uwodzącą mową twoją omamieć, y zapewne byś tego dokazała, gdyby prawdziwą była. Ale zamiast tego, ta przyjemna mowa twoja, bardzo mię trapi; a chociaż mi to ferce potwierdza, jednakowoż masz w oczach moich nieskończone wdzięki, y przeciw woli moiej czuję twoje zmyślanie; wchodzisz w moje żądze żartując sobie zemnie, a ja nieuwierzę, aż tey mowy skutki zobaczę. Abym został zwyciężonym, trzeba mi mocniejszy dowodów, więc nakoniec muszę Klarysso twej mowy sprobować.

KLARYSSA.

Bardzo dobrze, coż mi masz rozkazać Leandrze?

LEANDER.

Naywiększe żądanie moje jest, z tobą się ożenć Klarysso; ale przeciw woli moiej chcę cię prosić o zwłokę kilku dniową, tego naywiększego szczęścia mego.

KLARYSSA.

Ach! iak się tylko długo podobać będzie.

LEANDER.

Y żebyś Klarysso przez ten czas ustawicznie w mym Domu zostawała, y zezwoliła na to, żeby żadney inney kompanii tu niebywało, oprócz mych przyjaciół, twego y mego Oycy.

KLARYSSA.

A Brat twój Leandrze?

LEANDER.

Żeby tu nigdy nie powstał.

KLARYSSA.

Ach! bardzo dobrze.

LEANDER.

Jeżeli ci się to podoba com mówił Klarysso, nawieki twóm będę, y możesz nieomylną mieć nadzieję welela naszego.

KLA-





KLARYSSA. (*na stronie*)

Niespodziewałam się takiej próby, y ciężko mi się teraz wykręcić.

LEANDER, (*na stronie.*)

To przełożenie bardzo ją zadziwiło, y nie pozwoli iey wywieść mię w pole. Spodziewam się że y iey wstrzemięzliwość y iey mowa, w tym momencie się odmienia (*do Klaryssy.*) Orosz teraz w melancholią wpadasz Klarysso, y widzę że się przepowiadanie moje sprawdziło.

KLARYSSA.

Jakiesz to było przepowiadanie?

LEANDER.

Ze moje odrzucisz prozbę.

KLARYSSA.

Kiedysz się Leandrze nauczysz lepiej o mnie sądzić, jeśliżcebyś co większego dla ciebie uczyniła. Bynaymniej mię to nic nie mięsza, czego o demnie wyciągasz, y zgadzam się w tym wszystkim z tobą bardzo dobrze.

LEANDER.

Ale czyś dobrze zważyła Klarysso czego ja wyciągam od ciebie? y czy mi to szczerze coś mówiła obiecujesz?

KLARYSSA.

Mówię ci powtore Leandrze, żebyś y na co więcej zezwoliła.

LEANDER *na stronie.*

Nie mogę wyjść z mego zadziwienia.

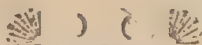
KLARYSSA *na stronie.*

Ja wszystko obiecuję, a nic nie dotrzymam.

LEANDER *na stronie.*

Orosz mię na koniec oszukano, a bronić się nie potrafię.

KLA-



## KLARYSSA.

Jdę do Ojca mego, y oznaymię mu czego ademnie wyciągasz Leandrze. Jeżeli na to pozwoli, upewniam cię, że już od niezyiey tylko od twoiey będę dependować woli.

## SCENA V.

LEANDER *Sam.*

O Nieba ! To niesłychany cud ! Klaryssa się rozumną stała ! Prawa iey nadałę, a zamiast iakiey sprzeczeki, na wszystko pozwala y tym mię do rozpaczey przyprowadza. Daremnie się skłonności moiey opieram, Klaryssa się wszystkich zmyśłow moich Panią stała, y czy to co mowi, czy co czyni, tylko w niey doskonałość widzę. Czemusza się mam dłużej opierać żądzom moim ? Równie poważania y miłości iest godna, a ze wszystkich Skarbow które tylko mieć możemy ; Kobieta cnorliwa iest Skarbem naydroższym.

## SCENA VI.

LEANDER, KLITANDER.

KLITANDER.

Day go katu ! Dowiedziałem się też o przypadku, który wielki honor czyni Filozofii y z którego się buduję ! Wiercziesz teraz tym poważnym Nauczycielom, którzy chcą poprawiać, y Mody, y Obyczaje. Moy Brat, ow Katon, ow Mędrzec wyśokiego Piętra, na ośtaku przecię, wziął na siebie Dworskiego człeka stroie ? Jle on wdziękow dodaie swym odmłodniałym członkom ! To już nie Katon, to młody Adonis.

LEANDER.

Więc ci się tak podobam ?

KLI-



Okrutnie.

LEANDER.

Widzisz że miłość odmienia obyczaje. Uczyniłem do czego mię przymusiła, y teraz się podobam.

KLITANDER.

W samey rzeczy bardzo się stał śmiesznym. Ledwie cię poznać mogę. Co za jasność y wspaniałość, zdaie mi się iak gdybyś się odrodził.

LEANDER.

Kiedy ciebie naśladię, w krotce się doskonałym stam. Możesz się chwalić żeś to ty mię tego wszystkiego nauczył.

KLITANDER.

Już się nie dziwiuie że tak dokazujesz, ponieważ za dobrym idziesz przykładem; Dość już umiesz do pokazania się na świat, a reszty cię Klaryssa douczy.

LEANDER.

Nie wartes żebyś mię rozniewał. Rozumiesz że wiele umiesz, że się w lidzą szalonych liczyć możesz, ktorzy cię tym uczynili; czym jesteś, y nauczyli tych szaleństw co widzimy.

KLITANDER *wydrzeżniając się.*

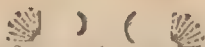
Coż ja za szaleństwa czynię?

LEANDER.

Patrz, w momencie ci to pokażę, (*wydrzeżniając Klitandra.*) "Day go karu! dowiedziałem się też o przypadku, który wielki honor czyni Filozofii, y z ktorego się buduję! Otoż to twoja mina, twoie uszenie, pomyśl teraz czy przystoyno być szalouym?

KLITANDER.

Nie. Ale miał wszelkie dla ciebie uszanowanie.



nowanie, gdy m się mógł czego spodziewać od ciebie, ponieważ widząc cię zatopionego w naukach, mogłem mieć nadzieję, że mi dobra twoje oddasz. Ale zamiast jakiegoś mego nadziei skutku, bardzo mę martwisz na świat wychodząc. Więc mi się wolno śmiać teraz z twego życia, y nie w tym tak bardzo złego nie widzę, coby cię miało urażać.

## LEANDER.

Zebym był w tobie widział lepsze obyczaje; gdybyś miał dosyć rozeznania do dobrego się rządzenia y do uczynienia honoru Imięniowi naszemu, był bym postanowił więzow Małenkich unikać, (*pokazując mu papier.*) Ten Akt jest świadkiem moich chęci; tym aktem czynię ci reces moich Należności, moich Dobr y mego Urzędu. Ale teraz odwołuję to wszystko; stać się Ocy memu posłusznym, żeniąc się z Klarysą, a tobie z tego tylko wolno będzie żartować, ile zechcesz.

## KLITANDER.

Toś mi ty Leandrze swych Dobr ustępował!

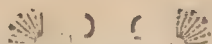
## LEANDER.

Wszak widzisz tej Prawdy Dowód, alem ia ci to ukrywał, aby cię wypróbować, aby zobaczyć czybyś potrafił na moję sobie łaskę zasłużyć. Nie dopuściłeś mi abym zamysły moje mógł do skutku przyprowadzić; więc nie na mnie teraz, ale sam na siebie narzekać powinienes: boś mi nigdy za moje dobre serce ku tobie na ynniejszy wdzięczności niepokazał.

KLITANDER *myśliwszy wrocie.*

Ach! Teraz dopiero jestem zawstydzony. Mało nie śzalcie ze złości, że m szalonym y głupim wierzył, którzy rozum mój zepfuli, y ciebie mi obrzy-





obrzydzili. Oddalay mię od twej łaski, nie nad to słusniejszego; ale nie wierz sercu Klarysfy; ona ci wszystko obiecuje; ale poznasz po niewczasie, że to tylko interes sprawował iey powrotną ku tobie miłość. Odbieray kochany Leandrze to napomnienie, z wdzięczności moiej ku tobie, y zemściy się nademną przez inne małżeństwo. Klaniam.

## SCENA VII.

LEANDER *Sam.*

Co za Piorunowy raz Czyż mam wierzyć temu co mi powiedział? Nie, nie mogę pomyśleć żeby mię tak okrutnie chciano oszukać. Klaryssa jest szcyrą y rzetelną. Jednakowoż, kto wie, może y to bydz - - - Ach! szczęśliwy człowiek, któremu ślepo w niebezpieczeństwo bieżącemu, sprawiedliwe Nieba, takiego przyjaciela przed oczy stawiają, który ie zaslepione, otwiera! więc poydę ieszcze do Brata, y starać się będę aby mi nie zataił. Jednakowoż, czy to prawda, czy nie, co on mi powiedział, wynayduję wysmienity sposoby, przez który Klaryssę na iey większą wzgardę, poznam, y nieomylnie zobaczę na jaki koniec ona mię albo w samey rzeczy kocha, albo mi to tylko pokazuje. *Wychodzi.*

## SCENA VIII.

ARTENISSA, DAMIS.

DAMIS *wchodzi pomieszany.*

Tak jest Artenisso, przychodzę cię łęgnąć.

ARTENISSA.

Tak prędko?

DAMIS.

Już się na tym miejscu cierpieć nie mogę, złość  
moja

moja szaleństwu się równa. Już nie wątpię. Leander się żeni; Kontrakt już gorów, dzisiejszego wieczora mają go podpisać, ale ten obmierzały Akt do desperacyi mię przyprowadza: Czyż to może być, żeby człowiek, któremu uczyl z wielkim łtaniem, który nad paslyami swemi tyle miał władzy, y którego iedyne ukontentowanie było im się opierać, czyż to podobna, mówię, żeby miał tak dalece rozum utracić, że się żeni?

ARTENISSA.

Ale ja nie widzę co on za występek żeniąc się popełnia? ponieważ wybranie iego tyko nagany jest warto.

DAMIS.

Ja zaś, ze wszystkich przyczyn w innym go być sędzę.

ARTENISSA.

Jednakowoż . . .

DAMIS.

Mowię że go nienawidzę, że nim gardzę, y że ze żłości przeciwko niemu odieżdżam.

## SCENA IX.

ARTENISSA, DAMIS, ARAMINTA,  
ARAMINTA.

Moja Corko, przychodzę ci oznaymić nowinę, która cię równo zemną zadziwi.

ARTENISSA,

Coż to takiego?

ARAMINTA.

Wszak znasz Kleona, iego urodzenie y iego Urząd: Przymioty iego równe są wyśokiemu Urodzeniu iego. Nieszczęściem mało na niego po Oycu spadło; ale teraz wielka mu się Sukcesyja do-

cośtaie ; a co do mnie nawoobliwszego piśzą,  
 iest : że zostawszy bogarym chce się żenić ; on  
 który nam się nie raz zaklinał, że się nigdy nie o-  
 żeni, y że naywiększe ukontentowanie Jego żyć  
 sam jeden beżenny.

ARTENISSA *do Damisa smiejąc się.*

To nam pokazuje że się nigdy o nie zakładać  
 nie trzeba. Wszak się reszty domyślasz Damisie ?

DAMIS.

Prawda Artenisso.

ARAMINTA *smiejąc się.*

To jeszcze nie wszystko.

ARTENISSA.

Coż tam daley piśzą ?

ARAMINTA.

To sam Kleon do mnie piśze, y o ciebie mię  
 prosi.

ARTENISSA.

O mnie ?

ARAMINTA.

Tak iest.

DAMIS.

Ja temu nie wierzę, WPaństwo chcecie żartować.

ARAMINTA *pokazując mu List.*

Ten List tego iest dowodem.

DAMIS *na stronie.*

O Nieba !

ARAMINTA.

Czytaj Artenisso, oddaję ci od przyszłego Mę-  
 ża twego List.

DAMIS *wyrywając go Artenissie.*

Niech y ia ten list przeczytam.

ARTENISSA.

Alem ia go jeszcze nie czytała.

DAMIS

Coż to ma do tego?

ARTENISSA *chcąc mu go odebrać.*

Pozwol Damisie niech . . . .

DAMIS.

To ieſt oziębły komplement, bez ktorego ſię moſz obeiſć Arteniſſo.

ARAMINTA.

Ten Liſt ieſt bardzo pięknie piſany, a do tego bardzo pilny.

DAMIS

Czytajmyż go więc *(trząsa głową czytając.)* Głupiec, ſzałony, day go karu, właſnie temu teraz o tym myśleć!

ARAMINTA.

Czemuſz to?

DAMIS *przechodząc ſię po Theatre: pomieſzany.*

W pięćdziesiątym roku chce ma ſię żenić, z oſobą taką jak ona? ach! piękne Małżeństwo!

ARAMINTA *żywo.*

Jeszcze on ieſt piękny, rozumny, uważny, y ia nic złego w nim nie widzę. Moia Corka właſnie dla niego, a on dla niej, y takie zdanie ieſt całej naſzey Familii.

DAMIS *raptownie.*

A ia WPani powiadam, że ſię temu zdaniu ſprzeciwiam. A ieżeli ſię z tym więcej będzie odzywał, to ia temu potrafię zabieć, bo mi albo życie będzie muſiał odebrać, albo przedſięwzięcia odſtąpić.

ARTENISSA.

Damisie, coż to ma znaczyć?

DAMIS.

Otoż to iego liſt, *(rozdziera liſt,)* a to moy na niego reſpons.

ARA-





## ARAMINTA.

Coż to za postępek Damisie! jakimże to Prawem powiedz mi proszę, tak się za Córką moją uimujesz?

## DAMIS.

Przez skłonność moję, którą sam ganję, niech wszyscy nakoniec wiedzą iak serdecznie Artenissę kocham. Bliski będąc widzieć odebrania mi przez kogo innego tyle przymiotów, serce mi moje mówi, żebym żyć niemógł po tej utracie. Miłość serce moje zwycięża, ale się już tego nie wstydzę, y owszem mam to sobie za honor. Tylko przez poddanie się miłości, zupełnie mogę być szczęśliwym y wiekuiсты związek iedynym moim iest żądaniem. Przyimiy że więc moję rękę, przedziwna Artenisso. *(do Araminty)* A W.P. Dobrodzika pozwól aby nas ślub na wieki złączył.

## ARAMINTA.

Artenisso gađay.

## ARTENISSA.

W. P. Dobrodzika masz mówić.

## ARAMINTA.

Jeżeli ci się Damis podoba, będzie twoim mężem.

## ARTENISSA.

Idąc za obraniem W. P. Dki, nieomylnie szczęśliwą będę.

DAMIS *(calując ją w rękę.)*

Ta odpowiedź mię bardzo cieszy, y wielki mi honor czyni.

## SCENA X.

ARAMINTA, ARTENISSA, DAMIS, KLARYSSA, LIZYDOR, POLEMON, PISARZ.

LIZYDOR, *(do Klaryssy wchodząc.)*

Bardzoś dobrze uczyniła ześ na wszystko o co ci tylko mówił zezwalała; y nieomylnie go do wszystkiego przywiedziemy.

## SCENA OSTATNIA.

Prześli Aktorowie, LEANDER, KLITANDER.

LIZYDOR, *(do Leandra.)*

Twoja ostrożność Leandrze zdaje nam się sprawiedliwą y rozsądną. Chcesz odwlec Wesele; my na to chętnie zezwalamy, iak ci się długo podobać będzie.

LEANDER.

Nie. Odmieniłem przedsięwzięcie, zakonczmy tego momentu, jeżeli się W Państwu tak wzajemnie podoba.

LIZYDOR.

Bardzo dobrze, o toż jest y Pisarz. *(do Polemona)* Zgad że się to wzięła tak prędką odmiana?

POLEMON.

Ja niewiem.

DAMIS *(do Leandra.)*

Ja chwale twoi pospiech Leandrze. Z całego serca mego tego ci winszuję, y możesz temu łatwo wierzyć ponieważ cię naśladowię.

LEANDER.

W czym że to takim prozę?

(DA-

DAMIS.

Daremne uślowania czynił, mądrość ustąpiła, już mi się więcej serca mego dręczyć nie chce.

LEANDER.

Wszakżem ja ci to przepowiedział! Damisie?

DAMIS.

Wszakże się y ty Leandrze żeniś z Klaryssą?

LEANDER.

To może być.

DAMIS.

A ja się żenię z Artenissą; w twych oczach iey y przyśięgę y serce moje oddaę. Bądźcie wszyscy mego szczęścia świadkami y winście mi.

LIZYDOR. *(do Damisa.)*

Wszystcy z tego bardzo kontenci. *(do Pifarza)* Pokaż W. Pan swój koncept, podpisujemy.

LEANDER. *(biorąc go za rękę)*

Powoli.

LIZYDOR.

Z nowu się cofasz Leandrze?

LEANDER.

Bynajmniej, ja trwam w przedsięwzięciu.

POLEMON.

Więc tylko chodzi o Podpisanie?

LEANDER.

Proszę WPaństwa mieycie trochę cierpliwości.

KLARYSSA.

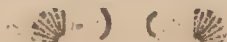
Coż za nowy przypadek? — — —

LEANDER.

Posłuchaj mi, Klarysso, wyjawięci myśli moje, bez najmniejszey skrytości, y na to ci słowo Kawalerskie daę.

G 2

KLA.



## KLARYSSA.

Bardzo dobrze.

## LEANDER.

Ty też z swojej strony kochana Klarysso, otwórz mi serce twoje. Kochasz mię, albo przynajmniej tak mi powiadać raczysz, na wszystko czego tylko od ciebie wyciągam zdaiesz się chętnie zezwalać. Ale ja się boję, żeby zezwalanie twoje dla u-fszczęśliwienia mego, wiele sercu twemu krzywdy nie czyniło. Nie dawno zdawałomi się iak gdy-bys Brata mego kochała; a teraz go dla mnie opuszczasz. Ale mówmy bez Chytrności Klarysso, czyż to nie dla dobr moich ten widzę mi-łości twoiej ku mnie powrót? W tych czasach Bo-gactwa zwyciężała miłość. Jednakowoż ja chcę żebyś ze wszystkich stron szczęśliwą była; y jeżeli moje od świata oddalone miejsce niepo-doba ci się Klarysso? ofiaruję ci za mnie Brata mego, y wszystkie mu Dobra daruję; teraz do ciebie należy Klarysso, lub mnie lub iego za męża sobie obrać; odpowiedź na tych miały y przerwy milczenie. Zdaś mi się że wątpisz Klarysso?

## KLARYSSA.

Zapewne że wątpię, ponieważ to co mi ofia-ruiesz Leandrze, mocno — — —

## LEANDER.

Dofyc Klarysso. Już nie mogę być twoim ponieważ wątpisz.

ARTENISSA. *(na stronie)*

Po tej wspanialej wzdardzie poznaię Leandra.

## LEANDER.

Potwierdzam moję ofiarę y daię ci Klitandra





za męża ; a ten skrypt dowodzi ze mu ustępię  
tego wszystkiego com sobie ponabywał ; wśzy-  
stko co teraz mam y czego się na potym spo-  
dziewam, tym samym skryptem iest Bratu me-  
mu oddane. Nic dla siebie nie zatrzymując aż do  
konca życia moiego, tylko to ulubione mieszkanie,  
mieszkanie gdzie Cnota sama wśyttkie moje roz-  
koszy sprawuje, y obrania mię od zamięszania świa-  
towego y występkuw. *( oddając Klitandrowi Skrypt.*  
Odbierayże teraz Klitandrze, w tym szczęśliwym  
momencie, y mój Urząd, y mój Dobra, y przy-  
czynę serdeczney moiey miłości ; która boday  
by ci tyle ukontentowanie sprawiła, ile by mi mo-  
gła była zamięszania y zgryzoty przynieść !

DAMIS *na stronie.*

Zdrayca, oszukał mię. Potym wśyttkim co  
widzę, dochodzę, że rozumem miłość przewycię-  
żył. Coż to za wstyd dla mnie !

ARTENISSA.

Co mówisz Damisie ?

DAMIS.

Nic. *( na stronie )* To męka dla mnie !

LEANDER *do Lizydora.*

Czyż W. Pan daiesz Bratu memu Klarysse ?  
Nie mogłbym o tym wątpić potym com dla nie-  
go uczynił.

LIZYDOR.

Bardzo dobrze, twoie żądanie Leandrze zupeł-  
ny swoi odbierze skutek. Wielkość Duszy twoiey  
wcale się przed oczy moje pokazuje. Bardzo się z  
tego cieszę, ale się temu wydzwić nie mogę.

POLEMON.

A ja z radości płaczę.

KLI-



## KLITANDER.

Moy kochany Bracie . . . . w famey rzeczy .  
 . . . Nie wiem co mi się dzieie, aby ci za tę  
 dobroć twoję podziękować, będę czynił co będę  
 mógł . . . . Na wymowie mi brakuie, a radość  
 moja tak iest wielka że . . . .

## LEANDER.

Rządz się dobrze; o to cię iedynie upraszam.

KLITANDER *pomyśliwszy.*

Wiem żebym żeniąc się z Klarysłą nie mógł  
 temu zadosyć uczynić rozkazowi, ponieważbym  
 nie ja, ale zapewne ona rządziła. Wiem żeby  
 mię przymuszała ustawicznie z nią w Warszawie  
 siedzieć, y co tydzień mody odmieniac. Wiem  
 ieszcze y to, że mię Klarysła kocha, ale bardziey  
 jeszcze Pieniądze, ponieważz kochając mię za Brata  
 mego iść chciała. Postępek wspaniały Leandra  
 tak mię poruszył y zawstydził, że w tym mo-  
 mencie wyrzekam się przeszłego życia mego, W.  
 Pannie Klarysło za serce dziękuję, y innym spo-  
 sobem życie moje zaczynam.

LIZYDOR *zadeiwiony.*

Więc y ty gardzisz moją Cerką Klitandrze?

POLEMON *ze złością.*

Więc się y ty mym rozkazom opierasz?

## KLITANDER.

Przymioty y obyczaje Klarysły, iużby się na-  
 potym z moimi zgodzić nie mogły. Patrząc na  
 Brata mego y mowy iego słuchając, taką teraz  
 chęcią do nauk napelniony iestem, że się usilnie  
 starać będę cokolwiek go naśladować, a choć  
 się myślę ożenić, to nie Sklarysłą (*do Polemana.*)  
 Oycowski rozkazom w niwczym się sprzeciwiać  
 niechcę, y w każdej okoliczności onym posłusz-  
 nym



nvm będę, lecz od tego Małżeństwa racz mię W. Pan Dziey uwolnić. Wszakże nie dla innych przyczyn, tylko dla tych dla których Leander Klaryssa niechce, nad co nic słuszniejszego, y ia jej za serce dziękuje.

POLEMON.

Widzę że rozum moi nie przewyżczy wafzego; więc rządźcie się iak wam się samvm podoba.

LIZYDOR *do Corki.*

Widzisz Klarysso co się dzieie, żebyś była zaraz z początku ukrywała naturę swoją, tak iakże na końcu czyniła, tobyś była obydwóch IchMościow oszukała.

LEANDER.

Nie wierz W. Pan temu, że Przymioty y obyczaje, nigdy wcale ukryte być nie mogą, y dość muszą być znaczne w Klarysso kiedy ie Klitander nienawidzi; za co ia go teraz bardziey ko-

LIZYDOR.

Za kogoż ia cię teraz wydam Klarysso?

KLITANDER.

Nie boy się W. Pan Dobrodziey, skoro do Warszawy powrocę, znajdzie się tam nie długo taki szalony, który żeby nie umarł z miłości ku mnie, ożeni się z mną.

LEANDER.

Nic pewniejszego, bo swoi na swego zawsze trafi.

KLARYSSA *klaniając się Leandrowi.*

Zarućiesz sobie W. Pan?

LEANDER.

Możesz sobie W. Panna to wszystko za żart mieć, cośmy tylko mówili, gdyż widzę żeś się tylko

tylko dla żartow y śmiechu urodziła (do *Damisy y Arseniffy*.) Wy zaś, kochany mój Przyjacielu *Damisie*, y ty cnotliwa *Artenisso*, nie odwołajcie potwierdzić wieczną Przyśięgą słowo sobie dane, dwa Seica cnotliwsze nad Wasze, nie mogą być nigdy przez Małżeństwo ani złączone. ani do Ważnych przrównane. Nieba Was dawno iedno dragiemu obiecały. Ale moi postępki z twoim zrownawszy kochany przyjacielu, odbieray pożyteczną Naukę; Jam nie ufał słabemu rozumowi memu, Tyś rozumiał że twój daleki jest niebezpieczeństwa: Ja po nawałności zmyśłow moich tryumfuę, a ty toniesz; przez który przypadek bardzo dobrze widzimy Przyjacielu, że wyniosłość Mądrości Ludzkiej, po politym iey jest upadkiem.

### K O N I E C.

#### Omyłki znajdujące się w pierwszym Arkuszu.

Strona 1.	wiersz 1.	Filosoſi, czytay Filozoſi.
- - 3.	- - 12.	następująca, następującą
- - 3	- - 13.	tłumaczona, tłumaczoną.
- - 4.	- - 20.	Dobroziecia, Dobrodzieia.
- - 7.	- - 13.	Fileficznie, Filozoficznie.
- - 7.	- - 26.	Ludzi, Ludzie.
- - 14.	- - 2.	Nic, Nie.
- - 14.	- - 4.	Uczynisz, Czynisz.
- - 14.	- - 9.	przeciwnie, przedziwne.
- - 14.	- - 13.	puſtynią, puſtynia.
- - 14.	- - 26.	ſłodyczę, ſłodyczne.



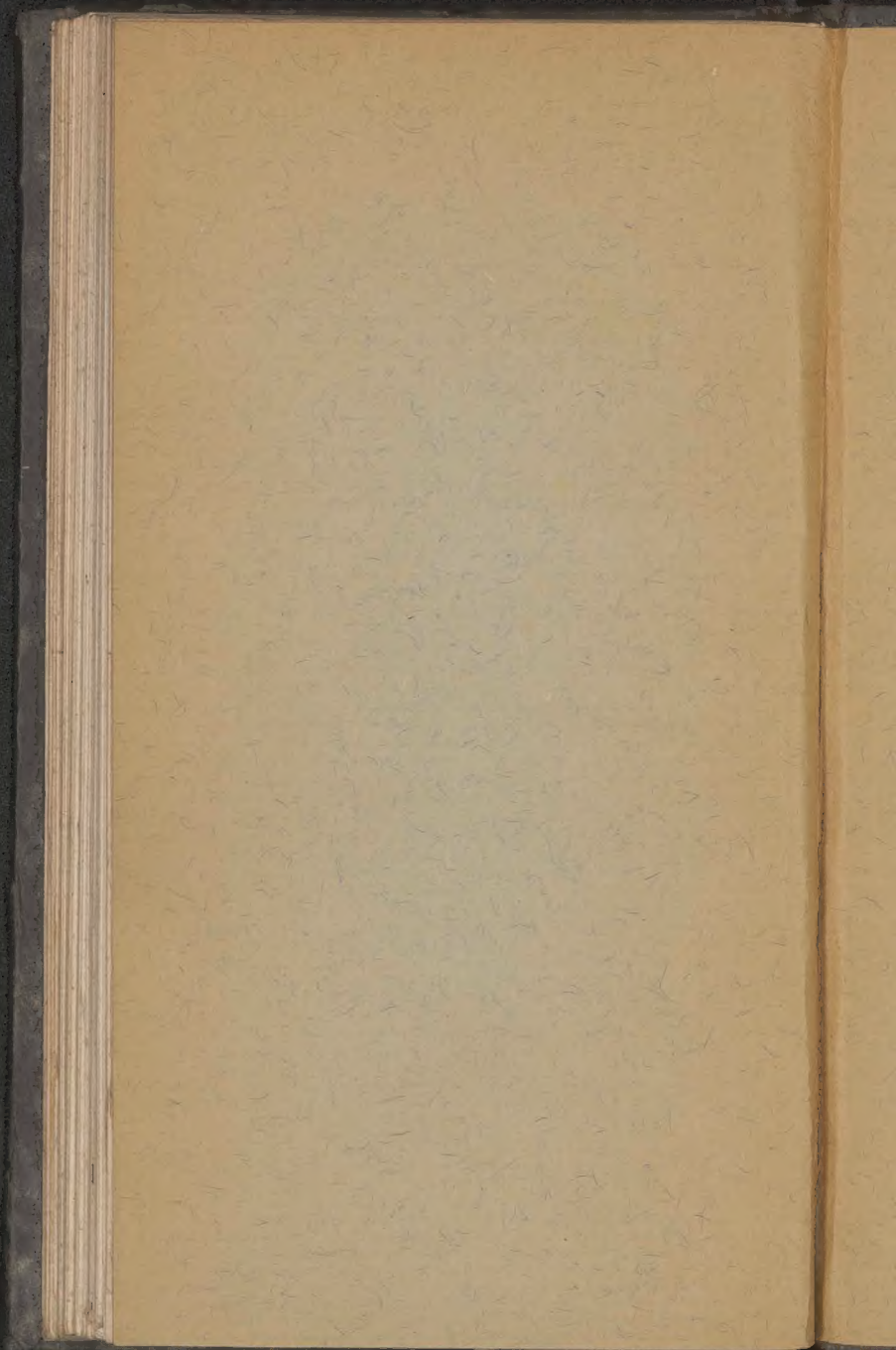
Damif.  
viacie-  
odwle-  
wo fo-  
re, nie  
czone  
as da-  
stępek  
bieray  
rozu-  
ki jest  
yflow  
przy-  
u, że  
n iey

ym

ozon.  
uięę  
zonę.  
ziela.  
znie.

ae.





Biblioteka Jagiellońska



stdr0023856



